Należność pocztową opłacono ryczałtem

№ 50 WARSZAWA, DNIA 14 GRUDNIA 1930 r. ROK XVII.

SIEW

Organ Związku Młodzieży Wiejskiej



Tablica na statku „Polonja" ku upamiętnieniu pierwszej podróży morskiej Pana Prezydenta.

PREZYDENT RZPLITEJ
O DZIEJOWEJ ROLI KASZUBÓW.

Polski lud pomorski spełnił swój dziejowy wobec Ojczyzny obowiązek, zachowując dla Niej polskość prastarej Ziemi Pomorskiej. A własny, niezależny dostęp do morza stał się jednym z głównych czynników, gwarantujących naszą niezależność gospodarczą i polityczną.

I. Mościcki

O polskie morze! Bałtyku nasz kochany! Do Ciebie płynął z tajników ducha Narodu wielki głos:

Na morze,

a siła niezwykła budziła od wieków naszą czujność i wskazywała nasz tam Najwyższy Interes.

Dziś, gdy Niemcy coraz natarczywiej nacierają na ziemie Pomorskie, my, Młodzież Wiejska na to odpowiadamy:

Jesteśmy na naszym dziejowym Posterunku,
Nie damy ziemi, skąd nasz ród!

O MORZU I POMORZU.

Ile razy przypada mi w udziale pisać o Pomorzu, o ziemi Kaszubskiej, tyle razy odczuwam pewne wzruszenie, serce zaczyna goręcej bić, ręka drżeć jakby poraz pierwszy pióro trzymała.

Kto z nas Polaków nie kocha Pomorza? Iluż pragnących zaznać błogiej ciszy i spokoju udaje się latem na wywczasy nad polskie morze, albo do Szwajcarji kaszubskiej, gdzie szuka ukojenia po całorocznej ciężkiej pracy. I pomyśl, ta ziemia, to morze szumiące złowrogo, to przecież wszystko nasze od wieki wieków.

Choć prusak deptał przez 150 przeszło lat po tej ziemi, jednak ścieżkę, którą on po sobie pozostawił, zatarł lud bezpowrotnie.

Lud pomorski, który tyle ucisku zaborców przecierpiał, jest dziś ludem wolnym, umiejącym wolność cenić.

Choć spętany był kajdanami niemieckiemi, duszą był wolny, zawsze polskim był lud pomorski.

Pomorze—to ziemia przesiąknięta krwią naszych ojców tak, jak żadna inna ziemia nasza—o ten kraj stoczyliśmy setki bitw i ową ze wszystkich największą — pod Grunwaldem.

I dziś jeszcze wre walka.

Niemcy nie mogą przeboleć utraty Pomorza. Lecz próżne są ich zakusy.

To, co kiedyś z ust Kaszubów płynęło, to płynie i dziś, a płynęły to słowa od serca:

*„Spokojna bądź Polsko o morską twą straż,
Wypełni ją wiernie kaszubski chłop nasz.*

Chłop kaszubski — to kamień granitowy, którego żadna siła wroga przełamać nie zdoła. Sam o sobie tak mówi:

*„Choć Krzyżak szatański w objęcia nas wabił
Polskiego w nas serca i ducha nie zabił".*

I rzeczywiście przetrwał lud, zachował serce i ducha polskiego dla Polski.

Kiedy Polsce zabłysła gwiazda wolności, wtedy zwróciły się oczy całej Polski na Kaszubów, zaczęto mówić o morzu.

Lud samorzutnie oddaje się pod opiekę macierzy. A kiedy błękitne wojsko gen. Hallera zajęło 10 lutego 1920 r. Pomorze, ludność wszędzie ich witała z wielkim zapałem, dając dowód swej wierności.

Przyjrzyjmy się teraz trochę życiu Pomorzan—Kaszubów.

Kaszubi zamieszkują północną część województwa pomorskiego.

Ziemia nie jest zbyt wydajną, klimat ma surowy. Okoliczności te wychowały ludność twardą, skrzętną, przywiązaną do swej gleby, wiary, mowy i obyczajów.

Wszystko to razem wzięte nie sprzyjało postępowi germanizacji podczas niewoli, Lud nawskroś religijny gotowy jest w każdej chwili poświęcić swoje mienie i krew za ideę polską.

Język, którym ludność mówi, to narzecze kaszubskie, w którem znajdujemy najistotniejsze znamiona języka polskiego, z którego dopiero późniejsze czasy wytworzyły polski język literacki.

Mieli Kaszubi i swoich poetów, a jakże! Był Heremin Derdowski, był Cejnowa i inny. Oni pozostawili po sobie piękne zbiory utworów, z któremi radzę się zapoznać.

Przytoczę tutaj wyjątek z wierszyka, który napisał Derdowski w roku 1880 a poświęcił go Józwowi Ignacemu Kraszewskiemu (gwara kaszubska).

Stare gware, stare godci
I babście bojanie,
Wejle, co zem zebroł w zwotcie
Co wąm daję Panie.
Czujcie to ze serca toni
Skłod nasz apostolści!
Nie ma Kaszub bez Poloni,
A bez Kaszub Polsci.

Ostatnia strofka powyższego wierszyka stała się hasłem Kaszubów, które do dziś powtarzają na zebraniach czy wiecach.

Przywiązanie do ziemi ojców uczyniło lud pracowitym. Gleba piaszczysta wymaga troskliwej uprawy. To też nie brak na Pomorzu Kółek rolniczych. Powstały one jeszcze za czasów zaborczych i stanowiły obok Tow. Czytelni Ludowych jeden z najważniejszych czynników rozwoju kultury i oświaty.

Obecnie rolnicy pomorscy są w 80% zorganizowani, a najważniejszą rolę odgrywa Pomorskie Towarzystwo Rolnicze w Toruniu. Kółka rolnicze posiadają swoje mleczarnie, spółdzielnie oraz inne przedsiębiorstwa, stanowiące pewny rynek zbytu produktów rolniczych. Poza rolnictwem znaczna część ludności Pomorza zwłaszcza północnego t, j. Kaszubów, trudni się rybołóstwem.

Gęsta sieć rzek oraz liczne jeziora, rozsiane po całej ziemi, dają obfity połów ryb, a tem samem znaczny zysk. Wyłącznie rybołóstwem zajmują się rybacy, zamieszkujący półwysep Hel.

Dzięki powrotowi morza i Pomorza na łono macierzy rybacy kaszubscy znaleźli nowy rynek zbytu połowu, półwysep przybrał zgoła odmienny charakter.

Tam, gdzie dawniej wiatr igrał z lotnym piaskiem, dziś ciągną się tory kolejowe i drogi kołowe.

Niezliczona ilość gości i turystów z całej Polski odwiedza corocznie wybrzeże i uży-

wa kąpieli morskich. Niedługo, a cały półwysep przemieni się w olbrzymie letnisko, i stanie się jednem z najważniejszych miejsc kąpielowych nietylko dla Polaków ale i dla obcokrajowców.

Rząd, doceniając ważność morza, nie szczędzi niczego, co przyczynić się może do jego rozwoju. Fakt ten wpływa się w ogromnym stopniu do podniesienia dobrobytu ludności kaszubskiej.

To też lud błogosławi tę chwilę dziejową, która dokonała powrotu na łono macierzyste, pod opiekę własnego rządu. Do rzemiosła lud kaszubski również ma wielkie zamiłowanie. Do niedawna jeszcze wyrabiał sobie wszystko to co do gospodarstwa potrzebował sam. Obecnie przy ożywionym ruchu spółdzielczym wiele zapotrzebowań kieruje do spółdzielni których jest członkiem.

Budownictwo swojskie na Kaszubach i całem Pomorzu uległo w ostatnich czasach wielkim zmianom. Swojski charakter budownictwa zachował się w starych chatach. Dziś większość stawia domy murowane, kryte dachówką, która chroni od pożaru.

Oświetlenie elektryczne wsi staje się jedną z najważniejszych zagadnień Pomorza. Zadanie to ma spełnić wielka elekrownia w Gródku. Jest to jedna z największych elektrowni w Polsce, obliczona na taką wydajność prądu, która pozwoli dostarczyć światła na całe Pomorze.

Poezja ludowa znalazła sobie niezbyt dogodny grunt. Rzadko słyszy się na Kaszubach śpiew ludowy, aczkolwiek lud śpiewa i śpiewki sam układa. Nie brak i podań ludowych z zapomnianych już dawnych czasów, kiedy to jeszcze Kaszubi i Pomorzanie mieli swych książąt, z którymi synowie chodzili na wyprawy wojenne, walcząc o swoją i Polski wolność. Nie brak też podań o walecznych rycerzach, śpiących w górach, oczekujących na zew ojczyzny, wzywających ich do walki z wrogiem.

Podania te mówią nam dużo.

One może są najlepszą gwarancją wierności i przywiązania ludu do swej ziemi, o którą tyle czasu walczyli ojcowie nasi, a którzy śpią ukryci w górach, przesiąkniętych krwią bohaterską.

One mówią nam: **„Bądźcie gotowi do walki“** wróg blisko jest.

Aczkolwiek lud z usposobienia jest jakoby zamknięty w sobie, to jeszcze nie dowodzi, aby nie umiał się bawić.

Hej! mocny Boże!

Kto Kaszubie dorówna w wesołości i humorze.

Niemasz zdrowszego humoru, jak na Kaszubach!

A tańce jakże ciekawe. Warto chociaż wspomnieć o kosetrze, szewcu, kowalu albo szeperku.

Zachowały się również różne ludowe obyczaje i wierzenia, przechowane dotąd w dawnej przeszłości, a obecnie stosowane przy nadarzającej się ku temu sposobności.

A sposobności niedługo trzeba szukać.

Weźmy chociażby przy narodzinach. Skoro dziecko przybędzie na świat, zawiesza mu się szkaplerz na szyję, który pozostanie aż do chrztu. Wierzą bowiem, że w przeciwnym razie podziemne karzełki zamienią dziecko, wkładając w kołyskę swoje. Albo przy kojarzeniu małżeństw, gdzie istniał zwyczaj, że starszy przyjaciel z dwojga młodych t. zw. „dobry mąż“ przedstawiał najprzód sprawę rodzicom dziewczyny.

Jeżeli nastąpiła zgoda, wtenczas panna młoda z rodzicami jedzie do rodziców przyszłego męża na „wyglądy“. Skoro gospodarstwo im się podoba, naznaczają „szlubiny“ t. j zaręczyny, które powinny odbyć się w czwartek. Wtedy kawaler zjawia się u swojej przyszłej, przynosząc jej dary, za co nawzajem otrzymuje od niej dary.

Na stole są dwa talerze: na jednym spoczywa podarunek kawalera, na drugim panny. Kawaler przynosi pierścienie. Wszyscy siadają za stołem w towarzystwie „dobrego męża“ który wypowiada mowę, poczynając od Adama i Ewy“ a kończąc na młodej parze.

Po przemówieniu następuje zamiana pierścionków.

Matka panny młodej bierze kropidło i kropi ich święconą wodą, poczem śpiewają pieśń „kto się w opiekę“.

Na tem kończy się urzędowa część „szlubin“ i następuje uczta.

Do ślubu jadą na strojnych wozach z muzyką na czele.

A powracają wśród grania, strzelania z batogów i pistoletów do domu rodziców panny młodej, gdzie bawią się do rana.

Nie brak było wówczas różnych wesołych komedyjek, urządzonych przez uczestników.

Do takich należy powszechnie znana zabawa z beczką piwa.

Do innych zwyczajów należy posługiwanie się przez sołtysa „kluką“ lub „kozłem“ w celu zwołania ojców rodzin na zebranie gromadzkie lub zakomunikowania jakiej wiadomości. Palenie w wigilję św. Jana sobótek sięga na Kaszubach zamierzchłych czasów. Zazwyczaj czyniono to na wzgórzach, skąd przedstawiał się piękny widok.

Chodzenie z szopką w czasie świąt Bożego Narodzenia i dyngus na Wielkanoc jest zwyczajem od niepamiętnych czasów żywym.

Również przy śmierci człowieka są najrozmaitsze zwyczaje, które, jak na lud religijny, jakim są Kaszubi, mają dużo cech zabobonnych.

Pod względem organizacji społeczeństwa tak na Kaszubach jak i na całem Pomorzu istnieje wielka dążność zrzeszania się w związki zawodowe, kulturalno - oświatowe, i wychowawcze jak Stowarzyszenia i Związki młodzieży, Sokołów, harcerzy i t.p.

Silne są też organizacje przysposobienia wojskowego, grupujące się w Tow. Powstańców i Wojaków, Zw. Strzeleckim, Zw. Hallerczyków oraz byłych wojskowych.

Największem jednak znaczeniem dla Polski mocarstwowej jest uzyskanie wolnego dostępu do morza.

Z którejkolwiek strony zbliżymy się do tego zagadnienia, zawsze uderzy nas wielkość i powaga tego zagadnienia.

Historja, geografja i nauka gospodarstwa narodowego podały sobie ręce, aby przekonać każdego najbardziej ważkiemi argumentami, że potęga państwowa i gospodarcza Polski, że cała jej przyszłość mocarstwowa i rola, jaką ma ona odegrać na północy i na wschodzie Europy, zależy w ogromnej mierze od tego, czy potrafimy utrwalić stan swojego posiadania nad Bałtykiem i wyciągnąć z dostępu do morza odpowiednie korzyści.

Nie damy się już po raz drugi w dziejach odepchnąć od prawowitej naszej ziemi nadmorskiej — oto stanowczy głos każdego obywatela polskiego na zakusy niemieckie.

Na tem wybrzeżu zbudujemy sobie dom mocny i trwały.

Oto już dźwiga się i wyłania z morza olbrzym—Gdynia.

Powstał port polski, powstało już przeszło 30-sto tysięczne miasto tam, gdzie przed kilku laty stała uboga wioska rybacka.

Zatrzepotała w powietrzu polska bandera.

Powstała polska flota wojenna i polska marynarka handlowa.

O tem powinien dzisiaj pamiętać, o to powinien dzisiaj dbać każdy Polak.

We wszystkich szkołach każdy nauczyciel geografji—wówczas kiedy mówi o Polsce, kiedy ma przed sobą mapę Polski—mapę tak tragiczną w zarysie swoich granic lądowych i wodnych, powinien wskazać na Gdynię, na wybrzeże morza i mówić dzieciom, że jeżeli Polska nie uczyni z tego wybrzeża swojej twierdzy, jeżeli nie potrafi je umocnić i zabezpieczyć, związać z sobą i nazawsze sobie zapewnić — to nie będzie nigdy mocarstwem wielkiem i naprawdę samodzielnem.

Tam są zadatki naszej wielkości państwowej, tam jest gwarancja naszej rzeczywistej niepodległości. Nie mielibyśmy niepodległości nigdy w pełni, gdybyśmy nie otworzyli sobie własnych wolnych dróg na świat, o ile nie stanęlibyśmy się sąsiadami wszystkich wielkich narodów i państw kuli ziemskiej, stanowiącej dzisiaj jeden wielki i niedający się podzielić kolos cywilizacyjny a poniekąd i polityczny.

Otoczeni przez nieprzyjaciół na lądzie tylko przez morza i przez powietrze możemy zapewnić sobie i utrzymać w razie niebezpieczeństwa łączność z naszemi przyjaciółmi, z tymi, którzy zechcą nam w ciężkiej chwili dopomóc.

Bez morza bylibyśmy skazani na śmierć!

Niemcy wiedzą o tem dobrze i chcą naszej śmierci, naszego uduszenia. Chcą wyrwać nam swą brutalną ręką to jedyne okno na świat.

O tem powinniśmi pamiętać stale, budząc w sobie i innych świadomość, że zagadnienie morza dla Polski, to nietylko zagadnienie żywotne, czy zarazem i zagadnienie szerokie daleko większe, niż się to na pozór wydaje.

Kochamy morze — to prawda, ale cóż to za miłowanie bez czynu i pracy dla niego.

Nie mieczem wojującym, nie wojną krwawą, ale polską pracą i polskim genjuszem tworzymy, wysiłkiem polskiego kupca, polskiego przemysłowca, polskiego marynarza, polskiego robotnika portowego, a nadewszystko świadomością całego narodu, utwierdzać i umacniać musimy Polskę nad morzem.

Czy nie budzi się w sercu naszem radość, patrząc na te wielkie postępy prac nad polskim portem, nad rozbudową miasta Gdyni, na to szalone tempo, w jakiem się to wszystko dzieje.

Czy nie widzimy tu wyraźnej i troskliwej opieki czynników rządowych a w pierwszym rzędzie p. Ministra Kwiatkowskiego, któremu w dużej mierze zawdzięczyć możemy ten rozmach w pracy, jaki ukazał się w ostatnich latach.

Wszystko to dodaje nam niezmiernie dużo otuchy i przekonywuje świat, że Polska weszła na prawdziwe tory wiodące Ją do silnej i potężnej Polski Mocarstwowej.

My Pomorzanie przyrzekamy uroczyście stać na straży polskiego wybrzeża i bronić Go będziemy do ostatniej kropli krwi.

Tak nam dopomóż Bóg!

Klemens Derc

syn ziemi bursztynowej.

Oświata i kultura.

DO GNIAZDA „ORLĄT“.

(Wrażenia z wycieczki).

Z końcem września b. r. nasz O.Z.M.W. w Tomaszowie Lub. zorganizował wycieczkę krajoznawczą do Lwowa.

Oceniając należycie wartość takiej wycieczki, wzięłam w niej udział tem chętniej, że we Lwowie nigdy nie byłam, a wiele słyszałam opowiadań jak i czytałam z książek o tym mieście.

Nieznacznego kosztu ani trudu podjętego w tym celu nie żałuję, bo tyle odniosłam wrażeń i tyle widziałam ciekawych rzeczy, że naprawdę warto było się pofatygować. Chciałabym też z czytelnikami „Siewu“ podzielić się w krótkości wrażeniami z tej wycieczki.

Ze stacji Bełżec wyjechaliśmy w nocy, nie możemy więc z początku widzieć okolic, przez które przejeżdżamy, więc czas zabijamy rozmową na wesoło tak, że tylko turkot kół wagonu po szynach kolejowych przypomina nam, że nie jesteśmy w domu. Kolega Proc, nasz instruktor powiatowy, siedzi czegoś zadumany, pewnie myśli czemby nas najlepiej we Lwowie zainteresować. Staramy się go rozbawić, ale jakoś trudno.

Niedługo świta i nastaje dzień. Pociąg niesie nas szybko. Mijamy pola, lasy, wioski i miasta, ale szybciej nad bieg kolei żelaznej unosi mnie myśl do tak drogiego każdemu polskiemu sercu Lwowa. Około godz. 8 dobijamy wreszcie do celu i każdy z uczuciem radości wysiada z wagonu, ażeby swoje myśli i pragnienia utopić na chwilę w gwarze tego wielkiego miasta.

Rozkwaterowaliśmy się w szkole powszechnej im. Lenartowicza, a zwiedzanie miasta zajęło nam całe dwa dni. Cały prawie pierwszy dzień poświęciliśmy zwiedzaniu Starego Miasta. W przechodzie zwrócił naszą uwagę wspaniały kosciół św. Elżbiety, w którym, jak gdzieś słyszałam — ma być umieszczony największy na całą Polskę organ.

Oglądamy pomnik Jana Sobieskiego, wielkiego pogromcy Turków oraz pomnik A. Mickiewicza, wielkiego poety-wieszcza, w którego wierszach tak się lubimy rozczytywać.

Zwiedzamy katedrę, olśniewającą bogactwem ozdób, jak również bogaty w drogie pamiątki. Stamtąd udajemy się do ruin Wysokiego Zamku. Szkoda, że te mury i te wały je otaczające nie mogą przemówić, bo wiele mogłyby powiedzieć o bohaterstwie mieszkańców tego miasta. Historja dobre daje nam tego świadectwo.

Znamiennem jest, że Lwów do dziś zachował żywy obraz dawnych tradycji, czego dał dowody w zaraniu powstania naszej niepodległości.

Charakterystyczne wąskie ulice, wysokie mury, stare kamienice, najczęściej trójokienne dają dziwnie ponury obraz Starego Miasta,

Na jednej z tych ulic spotkaliśmy człowieka, który przypomniał mi osobę starego Jana z powieści „Tętniące serce“.

Kiedy jeszcze byłam w szkole pałubiańskiej, czytał nam w niedziele p. dyrektor tę powieść, a ja w wyobraźni stworzyłam sobie tę postać.

Kiedy więc ujrzałam na ulicy starca z medalami na piersiach o dziwnych ruchach i przenikliwem spojrzeniu, wyobrażałam sobie, że to Jan szuka swojej ukochanej Klary i kiedy spojrzał po nas prawie obłąkanym wzrokiem, chciało się mu powiedzieć: „tu jej niema“.

Tego dnia byliśmy jeszcze na filmie dźwiękowym, ale że każdy więcej myślał o spoczynku, niż o jakiejkolwiek rozrywce więc wrażenie było małe, choć kino dźwiękowe spotkałam poraz pierwszy.

Drugi dzień zeszedł nam niemniej zajmująco.

Wspomnę tylko pomnik Smolki i gmach Uniwersytetu Jana Kazimierza. Cytadela i „góra straceń“ nasunęła mi smutne wspomnienia. Przypomnieli mi się prawie zapomniani patrjoci, cichy i o gorącem sercu Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński, którzy jak i wielu innych oddali życie za sprawę wolności.

Zasługuje też na uwagę muzeum Ossolińskich oraz muzeum Dzieduszyckich. Szczególnie to drugie, ponieważ posiada moc wykopalisk z czasów przedhistorycznych. Olbrzymie szkielety zwierząt, narzędzia kamienne, któremi posługiwał się człowiek pierwotny i t. p.

Zwraca ogólną uwagę mamut przedpotopowy dobrze zachowany, którego wykopano w pokładach wosku ziemnego we wsi Staruni koło Drohobycza.

Podziwialiśmy też cudny widok na cały Lwów z Kopca Unji Lubelskiej.

Spowite we mgle jesiennego dnia spoczywa całe miasto, jakby w smacznym śnie.

Ogarnia mnie zachwyt i dziwne uczucie.

Zdaje mi się naraz, że słyszę dzikie wycie tatarskich hord, to znów groźne okrzyki mołojców Chmielnickiego, później, że widzę całe zastępy skrzydlatych rycerzy, sunących we mgle na ratunek zagrożonej Ojczyzny.

A potem dziw mnie ogarnął, że pomimo tylu nieszczęść, jakie nawiedziły to miasto, zachowało się ono do naszych czasów w takiej wspaniałości.

Żałuję, że nie możemy długo tam pozostać, bo czas myśleć o domu, a chcieliśmy jeszcze zobaczyć arcydzieło malarskie, czyn wiekopomny chłopów-kosynierów, uwieczniony przez malarzy Stykę i Kossaka — słynną Panoramę Racławicką.

To, com ujrzała, przeszło moje oczekiwanie.

Przed oczami stanęła nam cała groza bitwy.

Bohaterska postać Kościuszki i Głowackiego, zdobywającego czapą moskiewskie armaty. Chmara kosynierów w białych sukmanach, tnących bezlitośnie, przejętych trwogą Moskali.

Pełni podziwu dla genjuszu malarskiego, mogącego tworzyć takie dzieło, odchodzimy stamtąd, bo czas na pociąg.

Nigdy nie spodziewałam się, że będę mogła w tem mieście tyle widzieć ciekawych rzeczy i tyle wrażeń doznać.

Wiem, że mamy miasta piękniejsze, większe i bogatsze od Lwowa, tembardziej więc podziwiam wielkość i bogactwo naszego kraju, o którym dotąd słabe miałam pojęcie.

Czytałam raz książkę napisaną przez Jakóba Bojkę „Pod trzeciego króla", w której jest opisana pięknie podróż Wisłą przez cały kraj Polski, odbyta przez autora, jako prostego flisaka (oryla) na tratwach.

Mówi w niej autor, że „co to za Polak, co nie zna swego kraju i swego narodu—i nie wie, jakie koleje ten kraj przechodził i przechodzi? a nie znając, kochać go też nie może".

Przyznaję w duszy słuszność tych słów i zarazem obiecuję sobie—jeżeli mi na to warunki pozwolą, zwiedzić jeszcze kiedyś Warszawę, Kraków, Wilno i Poznań.

Nawet nie spodziałam się, kiedy nam te dwa dni czasu zleciały we Lwowie. Z żalem też w sercu żegnaliśmy ten, który dał nam tyle miłych wrażeń—sławne „gniazdo Orląt", Lwów—semper fidalis—zawsze wierny.

J. Ulanowska.

U NAS JESIENIĄ.

Szumi zimny wiatr jesienny
I mgła częściej kryje ziemie,
Słońce rzuca promień senny,
A przyroda we śnie drzemie.

Gdzie zasięgnie tylko oko
Pusto wszędzie-ciemne chmury,
Las sczerniały śpi głęboko,
Wgęstwie zmilkły ptaszą t chóry.

Człek też dziwnie zamyślony
Wprzestrzeń mętnym rzuca okiem.
Zda się cały świat uśpiony
Tuż przed zimy pierwszym krokiem.

Lecz nie wszystko, bo my, młodzież
Pracą żyjem w owym czasie,
Przybieramy wiosny odzież,
Zamiast róż—w oświaty krasie.

W Dokudowie w naszym siole,
Do prac ciągnie cała rzesza,
A prac mamy, pracy wiele
Czeka członków i prezesa.

Żmudnej pracy sporo mamy,
Pracy Młodych—kres daleki
Lecz, że wiarę pokładamy
Zmienim sobie w lata wieki.

Józia Hryniewiczówna.

Młodzieniec wsi.

Budzi się wieś z nią młodzież też,
Co spał przez długie lata
I słyszał głos: „Młodzieńcze! wiesz,
Że życiem jest, oświata?"

On wierzył w to, lecz brakło sił,
By zmartwych wstać.
Pamiętał on, że kiedyś śnił
Że czas oświatę znać.

Nabrał otuchy, odrzucił sen,
Obudził swoją chatę.
Od tego dnia młodzieniec ten
Niesie w swą wieś oświatę.

I ty kolego za nim dąż,
Obudź się, oświatą żyj,
A z tej oświaty, jako mąż,
Na głowę sobie zwij.

W. K. wieś Reduta.

PIERWSZY MRÓZ.

Przyleciał skąyś w gwiaździstą noc,
Chyłkiem z za stodół przez płot zaglądał.
Już światła zgasły, a ludzie śpią.
„Hej mrozie! spokojnie walkę tocz
I nim się ludzie rankiem zbudzą
Niech strugi, kałuże lodem lśnią“.

Wdrapał się bezszmernie mróz na dach
I siwym szronem wybielił strzechy,
Zsunął się potem w krainę błot,
Ściął w stal bajory, a lotny piach,
Zda się, z rodzimą glebą powiązał
I przeciw rzekom wymierzył grot.

A kiedy rankiem zbudził się świt
I okiem przed się rzucił zdziwionem,
W jutrzenki zbudzonych błyskach zórz,
Na drogach i łąkach siedział syt
Znużony pracą, cichy, a siwy
Pierwszy północny szczypiący mróz.

Józef Białkowski.

WYCHOWANIE SPÓŁDZIELCZE.

KS. AUGUSTYN SZAMARZEWSKI

Urodził się ks. A. Szamarzewski w Poczdamie koło Berlina w r. 1832, w rok po powstaniu listopadowem.

Ojciec jego Jakób schronił się tu jako emigrant przed prześladowaniem rządu rosyjskiego.

W parę lat później rodzice przenieśli się do Poznania, gdzie ich chłopiec uczęszczał do gimnazjum.

Mając około 19 lat, Szamarzewski opuszcza ławy szkolne, żeni się, po roku żona Mu umiera i osieroca wraz z córeczką.

Postanawia uczyć się dalej. Zdaje egzamin w gimnazjum św. Magdaleny, otrzymuje świadectwo dojrzałości w r. 1854 i wstępuje do seminarjum duchownego.

Po 5 latach otrzymuje Szamarzewski święcenia kapłańskie w Gnieźnie, poczem pełni swe obowiązki jako wikarjusz w Środzie.

W Poznańskiem w owe czasy wrzała praca około podniesienia bytu materjalnego i duchowego warstw ludowych.

W tym celu zakładano stowarzyszenia kulturalno-oświatowe, kasy oszczędności i pożyczek i t. p.

Ks. Szamarzewski, który, będąc synem ubogich rodziców i wychowując się wśród ludzi niezamożnych, odczuwał gorąco ich niedolę, nie pozostał obojętnym dla pracy społecznej.

To też majstrowie i czeladnicy m. Środy powołali go na prezesa założonego w r. 1863 „T-wa Rzemieślniczego czyli przemysłowego pod opieką św. Józefa“, które poczyna się szczęśliwie rozwijać dzięki gorliwej pracy ks. Szamarzewskiego.

Wyłania się tu potrzeba założenia kasy oszczędnościowo-pożyczkowej i zadanie to bierze na swoje barki ten ruchliwy i zdolny kapłan.

Zaledwie jednak zdołano opracować kilka paragrafów statutu, wybucha powstanie w b. Kongresówce w r. 1863.

Ks. Szamarzewski, syn emigranta i płomienny patrjota organizuje na miejscu pomoc dla powstańców, zbiera fundusze, pociąga do powstania ochotników wśród młodzieży, a wreszcie sam się przekrada na terytorjum b. zaboru rosyjskiego, gdzie niebawem zostaje aresztowany w m. Koninie przez Moskali i wydany w ręce władz pruskich. Po półtorarocznem więzieniu, które odbywał we Wrześni, Poznaniu, Moabicie i Hansvogtei uzyskuje wolność w r. 1864 i wraca do Środy.

W Środzie zakłada Bank Ludowy, wzorując się na instytucjach tego rodzaju, zakładanych w Niemczech przez Schultzego z Delitsch.

Za przykładem Banku w Środzie powstają w okolicy banki ludowe, przy współudziale i czynnem poparciu ks. Szamarzewskiego.

Banki te gromadziły oszczędności i udzielały pożyczek na cele gospodarcze rzemieślnikom, kupcom i rolikom.

Według zdania ks. Szamarzewskiego:

„Kapłan powinien podnosić moralność nietylko nauką, ale także środkami materjalnemi". „Praca moja w spółkach, (obecnie spółdzielniach—*J. B.) więcej umoralnia, niż wszystkie moje kazania".*

Najwybitniejsze zasługi położył ks. Szamarzewski, jako dyrektor, czyli Patron Związku spółdzielni zarobkowych i gospodarczych, który to urząd sprawował od r. 1872 do r. 1891.

Dojeżdżał osobiście niemal do każdej spółdzielni, uczył prowadzić rachunkowość i gospodarkę, układał druki i formularze, wożąc z sobą całe paki tych materjałów i przebywając w drodze niekiedy po parę tygodni.

Jednocześnie słowem żywem i drukowanem uczył społeczeństwo, w jaki sposób ma się organizować i bronić bytu narodowego przed zachłannością Niemców.

Oto kilka złotych myśli ks. Szamorzewskiego:

„Społeczeństwa liczą się z cyfrą, liczbą i wartością, jaką ktoś przedstawia. Starajmy się zatem dorobić pokaźnej owej cyfry wartości, abyśmy nią zaważyć kiedyś mogli na szali ludów cywilizowanych świata".

„Praca jest najlepszą przyjaciółką człowieka... Ona go pociesza w smutku, ona uśmierza i koi boleści, ona goi rany, ona sama jedna podnosi człowieka, jest miarą jego wartości... Życie a praca jedno jest..."

To też ks. Szamarzewski nie ustawał sam w ofiarnej i bezinteresownej pracy dla dobra kraju.

Zasługą wielkiego znaczenia dla bytu narodowego i gospodarczego Polaków w b. zaborze pruskim było założenie dzięki wysiłkom ks. Szamarzewskiego Banku Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych, jako Centrali finansowej dla Banków Ludowych. Obecnie Bank ten jest największą instytucją finansową w Polsce i odegrał ogromną rolę w czasie niewoli pruskiej, broniąc polskiego stanu posiadania przed zachłannością wrogiej potęgi niemieckiej.

Jak twierdzi w znakomitej swej pracy o ks. A. Szamarzewskim jego biograf, Rus Kasztelan z Poznania, stał On pod urokiem ognistych słów Mickiewicza: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił... Gdy podjął się jakiejkolwiek pracy, to zakreślał sobie granice o jak największych rozmiarach..." Szamarzewski był społecznikiem, a przedewszystkiem spółdzielcą. Spółdzielnie były jego ukochaniem, jego namiętnością, dobra ich strzegł, jak oka w głowie".

„Był demokratą, był nim od początku swego działania do końca. Był nim w powstaniu styczniowem, był nim w szkolnictwie.

„W promienistej naturze jego było coś z zawieruchy i słońca, które nawiedziły wczesne lata jego młodości".

„Zmarł 8 maja 1891 roku w Ostrowi, w Poznańskiem.

Wielce to zasłużona, a mało znana postać w naszem społeczeństwie.

Młodzież powinna się bliżej zapoznać z życiorysem ks. A. Szamarzewskiego, opracowanym przez Rusa Kasztelana i wydanym jego nakładem w Poznaniu w r. 1918.

J. B.

Znaczenie i rola kobiety w ruchu spółdzielczym.

Zagadnieniu temu, tak niezwykle aktualnemu w chwili obecnej, Związek Spółdzielni Spożywców poświęcił specjalny listopadowy numer czasopisma „Społem"!

Rozpoczyna go niezwykle interesujący artykuł znanej literatki i powieściopisarki, Marji Dąbrowskiej p. t. „Spółdzielczość wobec państwa i partyj politycznych", poczem następuje szereg artykułów wybitnych działaczek społecznych na terenie spółdzielczym, które wszechstronnie oświetlają sprawę udziału i roli kobiety w ruchu spółdzielczym. Poruszona jest również rola kobiety w spółdzielni wojskowej i zależność rozwoju spółdzielni mieszkaniowej od ruchu kobiecego.

Na wyróżnienie zasługuje artykuł Emmy Freundlich (Wiedeń), przewodniczącej Międzynarodowej Ligi Kobiet-Kooperatystek, o roli kobiety w kooperacji oraz szereg korespondencyj, ilustrujących udział kobiet w ruchu spółdzielczym w Austrji, Niemczech, Czechosłowacji, Finlandji, Bułgarji i Estonji,

Jak spółdzielnie dzielą swoje nadwyżki.

Z ogólnej sumy 2.590.227 złotych nadwyżek, osiągniętych w roku ubiegłym w 650 spółdzielniach, należących do Związku „Społem", na zwroty od zakupionych towarów przeznaczono prawie miljon złotych, czyli 40%. Prawie półtora miljona złotych przeznaczono na kapitał społeczny. Świadczy to bardzo pięknie o obywatelskiem uspołecznieniu członków, którzy, rezygnując z osobistej dywidendy, tą drogą wzmacniają finanse swych spółdzielni.

POD ROZWAGĘ

Znaczenie przygotowania spółdzielczego

Związek Młodzieży Wiejskiej rozpoczął pracę nad przygotowaniem spółdzielczem wśród młodzieży.

Znane i popularne przysposobienie rolnicze odbywa się na zasadzie konkursów w celu wywołania spółzawodnictwa.

Sprawa przysposobienia spółdzielczego jest narówni ważną. Przy wprowadzeniu go w życie należałoby przyjąć główne zasady te same.

Sposób zaś wykonania jest trudniejszy, gdyż spółdzielczość, jako zagadnienia społeczno-ekonomiczne, mogą być rozważane przez młodzież drogą zapoznania się z dostępną literaturą, obserwacją istniejących spółdzielni, — zatem konkursy nosić muszą formę opracowania jakiegoś myślowego tematu.

Ale do tego uczestnicy muszą posiadać odpowiednie przygotowanie, które można osiągnąć 2 drogami:

1) przez różne szczegóły zmierzać do poznania całokształtu ruchu.

2) lub po zapoznaniu się z całością ruchu, starać się realizować w życiu jego zasady.

Łatwiejszą sprawą do osiągnięcia zamierzonego celu jest sposób pierwszy i dlatego rzucam kilka myśli.

Dodać wypada, że przy takiem ujęciu sprawy tematy muszą być opracowane z całą rozwagą i dlatego konieczne jest korzystanie z rad praktyków spółdzielców.

Za tematy do konkursu można wybrać:

1) **Konkurs czystości obór i racjonalnego żywienia krów.**

Wykonanie: Uczestnik konkursu otrzymuje od posiadacza gospodarstwa (ojca, rodziny) pod opiekę jedną krowę, a ponieważ znajduje się ona we wspólnej oborze, dba o czystość całej obory.

Żywi swoją krowę racjonalnie, prowadzi kontrolę udoju, dostarcza od niej mleko w oddzielnym naczyniu do spółdzielni mleczarskiej, która ma możność zanotowania różnic w udoju od pozostałych krów oraz % tłuszczu.

Otrzymane tą drogą zaświadczenie z mleczarni byłoby dowodem do oceny konkursowej. Bliższe szczegóły opracowaliby hodowcy. Konkursowicz tą drogą wciąga się w organizację mleczarni, interesuje się jej prowadzeniem, obliczeniami itp. Dalej rozwijając tę myśl można dodać jeszcze jeden warunek, że zwyżka za mleko od tej krowy nie wypłaca się właścicielowi, a składa się na książeczkę oszczędnościową do Kasy Stefczyka na imię uczestnika.

2) Podobne zasady można zastosować do **konkursów drobiarskich**, gdzie kury przez konkursowicza wyhodowane dalej będą użyte do konkursu nieśności. Jaja obowiązkowo dostarczane być winny do spółdzielczej zbiornicy jaj. Dla propagowania oszczędności zbiornica należności za jaja składa do Kasy Stefczyka. Dla otrzymania nagrody konieczny zeszyt oraz książeczka oszczędnościowa.

Nagrody też wpłaca się na książeczkę oszczędnościową uczestnika.

3) Konkurs: **„ciułaczy“**—wszelkie drobne oszczędności powstałe z pracy lub zaoszczędzienia składa się do miejscowej Kasy Stefczyka.

Te rzucone kilka myśli nie wyczerpują całości zagadnienia, ale podane zostały dla wywołania dyskusji wśród młodzieży i starszych. *P. K.*

Niepokojące zjawisko.

Wedle danych Głównego Urzędu Statystycznego ceny hurtowe artykułów rolniczych w okresie od czerwca 1929 r. do czerwca 1930 r. *spadły* o 16,2%, gdy tymczasem koszty żywności w większych miastach w tymże czasie *wzrosły* o 0,6%.

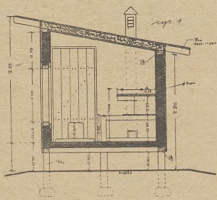
Różnica, która wykazuje tak bardzo znaczną rozpiętość cen, ginie po drodze od producenta do konsumenta.

To też, skoro się mówi powszechnie o konieczności zracjonalizowania życia gospodarczego i poszczególnych jego funkcyj, to uzdrowienie tego anormalnego stanu rzeczy należy do zadań naczelnych naszej pracy ekonomicznej.

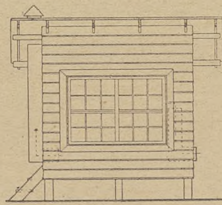
Spółdzielcze pokazy filmowe.

Pierwszy polski film spółdzielczy cieszy się niezwykłem powodzeniem. Wyświetlany był już prawie we wszystkich większych miastach Polski, budząc wielkie zaciekawienie. Jakkolwiek film ten nie zawiera żadnej fabuły a raczej jest tylko przeglądem naszego dorobku spółdzielczego, to jednak zaciekawia. W najmniejszym zakątku naszego kraju ludzie mają możność naocznie sprawdzić wielkie postępy młodej polskiej spółdzielczości spożywców, postępy, przejawiające się w szybkim rozwoju własnej produkcji.

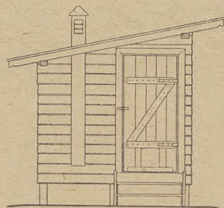
„Jak się buduje kurniki".



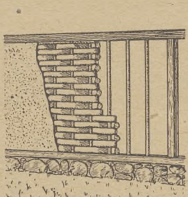
Rys. 1. Przekrój kurniczka na 20 — 30 kur.



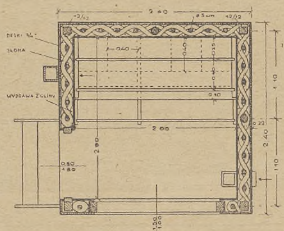
Rys. 2. Widok od południa.



Rys. 3. Widok z boku.



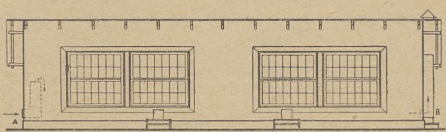
Rys. 4. Konstrukcja ściany wyplatanej warkoczami ze słomy.



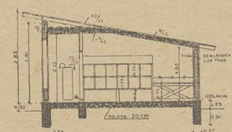
Rys. 5. Plan kurniczka na 20 — 30 kur.



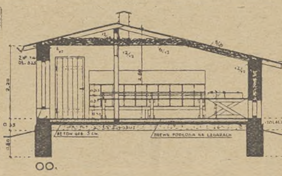
Rys. 6. Ustawienie kurnika.



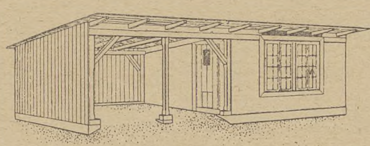
Rys. 7. Kurnik na 200 kur. Dwa pomieszczenia po 100 sztuk.



Rys. 8. Przekrój tegoż kurnika. Szerokość 4.50 mtr.



Rys. 9. Przekrój kurnika większego (na 400 kur). Szerokość 6 mtr.



Rys. 10. Kurnik na 50 kur z grzebnikiem.

Ilustrowana ulotka radjowa Nr. 44. Wydawnictwo Komisji Radjofonicznej Rolniczej przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 66, tel. 638 - 10. Konto czek. P. K. O. 15660 oraz działu rolniczego Polskiego Radja, Warszawa, Kredytowa 1. Redaktor Inż. Jan Mierzejewski, Rybaki 2, m. 3, tel. 330 - 32.

Skrót odczytu przez Radjo

p. t.: „Jak się buduje kurniki"

wygłosi p. Inż. Zygmunt Peczlewicz dnia 14.XII. 1930 r. o godzinie 14-ej min. 30 w Studjo Polskiego Radja, w Warszawie, Zielna 25.

Zadaniem każdego budynku jest zabezpieczyć mieszkające w nim stworzenia przed wpływami atmosfery. Im więcej stworzenie zabezpieczone będzie przed zimnem i deszczem, tem większe korzyści przyniesie hodowcy, pomijając jednak te względy, produkcyjna hodowla drobiu wymaga określonych miejsc kontroli drobiu, kontroli nieśności, przechowania paszy, karmienia i t. p., a to również sprowadza konieczność zajęcia określonych terenów i budowania specjalnych kurników. Celowo wzniesiony kurnik nietylko zabezpieczać winien drób przed wpływem atmosfery, winien pozatym posiadać te warunki, które się drobiowi z natury rzeczy należą. A więc posiadać winien: dużo światła, dobre przewietrzanie, suchą i ciepłą podłogę, dostateczną ilość miejsca na 1 sztukę, wygodne siedzenie i t. p.; do tego każde stworzenie samo dążyć będzie i tego odmawiać mu nie można. Z powyższego widać, że dobry kurnik winien być dobrze rozplanowany i posiadać odpowiednie urządzenia.

1) Rozplanowanie zależeć będzie od ilości drobiu, pozatem, od tego, czy mieścić będzie tylko pomieszczenie dla drobiu, czy również i inne. Właściwy kurnik jest to oddzielnie stojący budynek o jednym lub kilku pomieszczeniach dla kur. Zwykle na jedno pomieszczenie lokuje się od 100 do 125 kur starszych. Ilość ta pozwala na dogodne ustawienie grzęd i gniazd i wyzyskanie podłogi i światła. Wielkość pomieszczenia dla kur w ogólności określamy z obliczenia, pamiętając, że na 1 m² podłogi całego pomieszczenia nie może być kur więcej, aniżeli 5 — 6. Wysokość od podłogi do sufitu nie powinna być mniejsza, aniżeli wzrost człowieka t. j. 1.80 mtr. Zwykle robimy 2.00 — 2.20 mtr. Szerokość budynku zależna jest od wielkości kurnika, nie może być jednak zbyt duża, chodzi bowiem o to, by światło i promienie słońca sięgały możliwie najgłębiej. W kurnikach dużych na 250 do 400 sztuk szerokość wewnątrz budynku wynosić może do 6 mtr. wgłąb; wymiaru tego jednak przekraczać nie należy. W kurnikach mniejszych, na 200 do 250 sztuk, szerokość wynosić może około 4.50 — 5.00 mtr. W kurnikach na 100 — 200 sztuk — około 4 mtr.; na 50—100 — około 3 — 3½ mtr. Specjalnie małe gospodarskie kurniczki na 20 — 30 kur robimy 2 mtr. szerokie wewnątrz. Z tych danych łatwo określić wielkość kurnika na potrzebną ilość kur. Pomieszczenia dodatkowe, jak skład na paszę, parnik, pokój dla dozoru i t. p. lokujemy w jednym ze szczytów budynku, przedłużając go o kilka metrów. W większych kurnikach dla wygody umieszczamy korytarz, biegnący wzdłuż lewej ściany kurnika, ułatwiając tem dozór i wyjmowanie jaj. Wykonanie jednak korytarza podnosi koszt budowy, dlatego też w wypadku, gdy mamy postawić dłuższy budynek z szeregiem pomieszczeń, przejścia z jednego do drugiego przedziału umieszczamy w ściankach poprzecznych przy ścianie z oknami. Ściana z oknami, zwrócona ku południowi, stanowi front budynku. Przeciwna, — północna, — zajęta będzie przez grzędy. Pod ścianami poprzecznemi ustawia się szafki z gniazdami.

Wybiegi winny być wykonane na południową i północną stronę budynku, sam zaś budynek winien stać na granicy tych wybiegów. Rozmiar wybiegów określa się z obliczenia, pamiętając, że na 1 sztukę potrzeba 10 m² okólnika. Pomiędzy wybiegami, jak i dookoła, wykonać należy ogrodzenie z siatki (z drutu ocynkowanego), umocowanej na słupkach drewnianych lub betonowych wys. 2 do 2.50 mtr.

Części budynku.

2) Koszt budowy kurnika winien być jak najmniejszy, jeżeli hodowla ma być opłacalną. Wytrzymałość budynku dla drobiu obliczać należy najwyżej na lat 12 — 15. Dlatego na budowę kurników wybierać należy te materjały z najtańszych, które spełnią swe zadanie w ciągu lat 15. A więc: drzewo, słoma, glina, chróst, igliwie, torf i t. p. W dobrze opłacalnych fermach może być dopiero mowa o cegle. Jednym z najprostszych sposobów wykonania tanich, a w zupełności spełniających swe zadanie w naszym klimacie ścian, jest sposób następujący:

Z bali drewnianych 12 × 12 cm. ustawia się uprzednio szkielet ścian jak do zwykłej szopy. Między dolne a górne płatwie wprawia się okrągłe żerdzie o średnicy około 5 cm. Żerdzie te następnie oplata się poziomo warkoczami ze słomy; od zewnątrz lub i od wewnątrz naciąga się siatkę drucianą i wyprawia zaprawą wapienną z dodaniem niewielkiej ilości cementu. Zamiast siatki i wyprawy stosuje się obijanie ściany deskami, co znacznie podnosi wartość ścian, lecz równ eż i koszt. Inny sposób: po wykonaniu, jak uprzednio, szkieletu z kantówki, obijamy obustronnie ściany deskami, a przestrzeń pomiędzy deskami, zasypujemy materjałem izolacyjnym. Do tego użyć można: trocin, sieczki, igliwia i torfu. Suchy torf jest w tym wypadku najlepszy, gdyż ma własności konserwowania drzewa. Jeżeli do zasypania ściany użyć mamy trocin, wówczas wskazanem jest zmięszać je z wapnem i piaskiem, zwilżyć nieco i zasypywać taką masą, lecz bez ubijania. Ma to na celu zabezpieczenie przed gniciem trocin i sieczki, jak również przed gnieżdżeniem się robactwa. Od wewnątrz ściany bieli się wapnem z dodaniem kleju, od zewnątrz smaruje się karbolineum. Sądząc z praktyki, sposoby wyżej opisane, wykazują największej zalet. Materjał łatwo się przenosi, buduje się prędko, proste i łatwe są wszelkie przeróbki. Z innych sposobów wskazać można przedewszystkiem tanie ściany z surówki, względnie glinobite z dodaniem sieczki lub chrostu, (patrz broszurę „Ściany z gliny" M. Niemirowicza), pozatem w lepiej postawionych i opłacalnych hodowlach — budynki z cegły palonej. Najmniej wskazanym dla naszego klimatu materjałem, którego należy unikać przy budowie kurników, jest beton i jego produkty w postaci pustaków; kurniki są zimne i wilgotne. Ściany kurników stawia się na podmurówce lub na mocnych fundamentach, utrudniających podkopy. Możliwem jest, szczególnie w mniejszych kurniczkach, ustawianie ponad ziemią na słupkach.

Kurnik stropu nie posiada. Jako sufit stanowi podszalowanie krokwi od spodu, ułożonych z małym spadkiem na stronę północną. Kurniki szersze, niedające się przykryć dachem jednospadkowym, pokrywa się dwoma połaciami nierównemi. Połać dachu od strony południowej jest węższa, aby umożliwić ustawienie wyższych okien i głębiej dopuścić promienie słoneczne. Dach pokrywa się tekturą smołowcową, podwójnie klejoną lepnikiem. Między szalowanie górne a dolne krokwi, zasypuje się ten sam materjał izolacyjny, co do ścian.

Wielkość okien w ścianie południowej oblicza się ściśle. Stosunek powierzchni okien, liczonych w świetle futryny, do całej powierzchni podłogi, winien być jak 1 : 4, ponieważ tak duża powierzchnia okien wpływać może na znaczne oziębianie wnętrza w czasie mrozów, należy przewidzieć i wykonać ramy okienne letnie i zimowe. Na lato zamiast ram okiennych szklonych, ustawia się w futryny ramy z siatkami. Futryny winny być tak wykonane, by skrzydła okienne otwierane były pionowo, jak w mieszkaniach, a na osiach poziomych — w górę i nadół.

Najtańszą podłogą w kurniku jest ubita polepa, na którą zimą narzuca się ściółkę z liści i słomy. Ponieważ jednak nie zabezpiecza ona przed szczurami i nie da się tak dobrze dezynfekować, lepszą jest z drzewa, t. zn. z desek na legarach, dająca się wynosić do umycia i czyszczenia. Ażeby utrudnić dostęp przez podłogę szczurom i innym szkodnikom, pod podłogę z drzewa ubija się beton, zmieszany ze szkłem tłuczonem. W żadnym razie jako podłoga nie może służyć sam beton, od którego drób choruje.

3. Urządzenia wewnętrzne.

W celu dopuszczenia świeżego powietrza do wnętrza w okresie większych mrozów, gdy okna i drzwi stale zamknięte być muszą i usunięcia zepsutego, wykonać winniśmy urządzenia wentylacyjne. Ptactwo wydziela pewną ilość bezwodnika kwasu węglowego, który jest cięższy od powietrza i zbiera się tuż nad podłogą. W celu usunięcia tego gazu robimy wywietrznik w postaci kwadratowej rury o przekroju 12 × 12 cm., zaczynający się tuż nad podłogą z wewnątrz i wychodzący ponad dach. W celu dopuszczenia powietrza czystego do środka — z przeciwnej strony umieszczamy wpust w postaci krótkiej zagiętej rury kwadratowej, zaczynającej się nisko z zewnątrz i wychodzącej na 1.50 mtr. ponad podłogę wewnątrz pomieszczenia. Ma to na celu ogrzanie powietrza wchodzącego.

Grzędy do siedzenia ustawia się na jednym poziomie na wysokości 80 — 100 cm. ponad podłogę wzdłuż tylnej ściany. Pod grzędami, o 20 — 30 cm. niżej, umieszcza się stół, który w czasie porządkowania wynosi się na dwór i oczyszcza. Pod stołem pozostawia się wolną przestrzeń na podłodze dla kur. W celu oświetlenia tego miejsca, gdy mamy do czynienia z szerokim kurnikiem, umieszczamy tam przy podłodze w ścianie tylnej t. j. północnej — poziome okna. Mają one i to znaczenie, że służyć mogą jako wyjścia, gdy wybieg dla kur urządzić mamy na zmianę z drugiej strony budynku. Pod ścianami bocznemi ustawia się szafki z gniazdami. Gniazda ustawia się w dwa piętra, górną część używa się jako schowanka na jaja. W małych kurnikach, wąskich, szafki z gniazdami umieszcza się pod stołem z grzędami.

Wskazówki powyższe dotyczą ogólnej budowy kurników. Co do charakteru zabudowań w fermie drobiarskiej, to nowoczesne hodowle rozróżniają szereg innych budynków, niż te które podano wyżej. A więc specjalne budynki — wylęgarnie, budynki — wychowalnie i t. p. O tych jednak ze względu na określony czas mówić nie będziemy, zaznaczając, że w razie zamierzonej budowy tych budynków, wskazanem jest zwrócenie się do specjalisty o rady fachowe.

Drukarnia Państwowa Nr. 53536. 1.XII.30.

Co może dopomóc do odbudowy wsi polskiej

Praca każdego właściciela gospodarstwa rolnego jest nastawiona tak, ażeby wyprodukować jak najwięcej płodów rolnych oraz wychować inwentarza żywego na wyżywienie swoje i rodziny, a nadwyżkę sprzedać, a osiągnięte z tego pieniądze użyć na kupno tego, czego w gospodarstwie brak.

O organizowaniu sprzedaży, wobec ciągłych żmudnych prac w gospodarstwie, rolnik nie mógł myśleć.

Tak było oddawna, tak jest w wielu wypadkach i dzisiaj.

Wobec tego zjawił się usłużny pośrednik lub kupiec żydek. On to nabywał zboże, inwentarz, zabierał mleko i wogóle wszystko, co rolnik na sprzedaż posiadał, płacąc cenę, jaką uważał dla siebie za odpowiednią.

Bywał często gościem w chacie rolnika, był bardzo usłużny i uprzejmy. O wszystkiem wiedział, co się dzieje na wsi, a kiedy komu dokuczyła bieda lub spotkało kogoś nieszczęście, on dostarczył gotówki, ale procent za te usługi był wysoki, tak że rolnik nie mógł go nigdy wypłacić.

Za procent była brana cała nadwyżka, tak, że na najniezbędniejsze potrzeby brak było gotówki, wobec czego rolnik tą drogą popadał w biedę, która się coraz powiększała.

To też syn ludu przed kilkudziesięciu laty, dr. Franciszek Stefczyk, bolał nad tem i szukał rad.

Rozumiał, że zakazem sprzedaży pośrednikom nic się nie zrobi, bo rolnik jest zadłużony i trzeba mieć pieniądze najpierw na zapłacenie zobowiązań i że trzeba szukać sposobu, któryby pozwolił wybrnąć z tej biedy.

Dlatego też wyjechał zagranicę, badał i doszedł do wniosku, że tylko forma spółdzielcza odrodzi wieś polską.

Jego praca wydała rezultaty, a zatem starajmy się jego ideje poznać i zrozumieć i w czyn wprowadzać, — ale do tego konieczne jest pokochanie tej sprawy.

Prawda, że sprawa ta nie jest tak łatwa, ale czem więcej będzie posiadała ludzi szczerze jej oddanych, tem prędzej nastąpi odbudowa wsi, a jako następstwo tego nastanie dobrobyt.

Młodzież wiejska do zrealizowania tego w pierwszym rzędzie jest powołana.

Gracjan Kamiński

Potrzeba kontroli w spółdzielniach.

Temu, że spółdzielczość nie jest jeszcze dostatecznie popularna, szczególniej w sferach inteligencji pracującej, sprzyja fakt, że prasa bardzo skwapliwie notuje i rozgłasza wzpadki rozmaitych niedomagań i nadużyć w sferze działalności poszczególnych, źle pracujących spółdzielni.

Te fakty niewątpliwie wyrabiają opinję ujemną, ale nie powinny stanowić miarodajnej oceny.

To, że gdzieś, w jakiemś zrzeszeniu dzieje się nadużycie, świadczy tylko o osłabieniu lub zgoła zaniku czynnika kontroli społecznej.

Warunkiem powodzenia każdej zbiorowej pracy jest zbiorowa kontrola.

Dlatego też członkowie każdej spółdzielni powinni się bezwzględnie domagać, żeby należała ona do jakiegokolwiek związku rewizyjnego. Tylko wtedy bowiem jest gwarancja, że kontrola istnieje.

Charakter społeczny spółdzielczości spożywców.

Jak wskazuje statystyka spółdzielni spożywców, w roku ubiegłym było 245 spółdzielni o przewadze liczby członków - robotników, czyli 32 procent i 454 spółdzielnie spożywców o przewadze członków-rolników, czyli 60%. Ponadto 62 spółdzielnie o składzie członków mieszanym. Odpowiada to mniej więcej układowi społecznemu naszej ludności w kraju i dowodzi, że spółdzielczość spożywców ma rację bytu zarówno w mieście jak i na wsi.

Piekarnie spółdzielcze przodują.

Ogólna wartość produkcji w spółdzielniach spożywców, bez ich Związku, wynosiła w 1929 roku sumę prawie 20 miljonów złotych. Przytem piekarnie spółdzielni spożywców wyprodukowały 27 i pół miljonów kilogramów pieczywa za sumę zgórą 14 miljonów złotych. W porównaniu z rokiem popoprzednim produkcja piekarni spółdzielczych wzrosła o 2 miljony kilogramów pieczywa.

Spółdzielnie spożywców posiadają obecnie zgórą 100 piekarni, przyczem znaczną część mechanicznych nowocześnie urządzonych. W roku ubiegłym kilkanaście piekarni spółdzielczych zostało nowocześnie zmechanizowanych.

I trzeba przyznać, że piekarnie spółdzielcze przodują w tej roli nowatorskiej całemu piekarnictwu polskiemu i wszędzie pracują wzorowo, opierając swój zbyt na zorganizowanych w spółdzielniach konsumentach.

WYCHOWANIE ROLNICZE.

DOLA I NIEDOLA

wychowanków szkół rolniczych.

Rozmyślając nad sprawami szkół rolniczych i ich wychowanków, wprost trudno wybrać, jaką rzecz najpierw poruszyć. Czy mówić o samych szkołach, ich brakach i potrzebie reformy, czy o tych, którzy się w tych szkołach uczą, czy też o tych, którzy już szkoły rolnicze ukończyli.

Ponieważ postanowiliśmy wszystko, co ważniejsze, na ten temat wypowiedzieć, więc kolejność nie jest najważniejszą rzeczą i nie będziemy się o nią spierali.

Mamy swobodny wybór tematów i nic nam nie ucieknie.

Dzisiaj pragnę pomówić o wychowankach, którzy szkoły ukończyli.

Wychodząc ze szkoły, czuli, że mają głowy napompowane wiedzą, hasłami, zaleceniami i wskazówkami. Mieli dużo dobrych chęci. Zdawało im się, że wszystko potrafią, że zaczną reformować swe gospodarstwa i swoją wieś, że stworzą nowe życie.

Trzeba im wierzyć, że chcieli czynić dobrze.

Ale życie jest twarde, najeżone przeciwnościami, przeszkodami i niebezpiecznemi niespodziankami.

Jeden spotkał opór rodziny i nie potrafił sobie z tą przeszkodą poradzić, uległ, rozczarował się, rozgoryczył i zniechęcił na długo, a może i na zawsze.

Drugiemu się coś nie powiodło, nie udało się w gospodarce, którą zaczął prowadzić według swoich projektów. Często drobna sprawa może ośmieszyć wychowanka szkoły, na którego są zwrócone czujne i przeważnie złe oczy sąsiadów, dybiących na okazję, by wykpić, wyszydzić i naigrawać się w razie niepowodzenia z nieszczęśliwego chłopca. Pamiętajmy, że naprawdę nieraz większość ludności wiejskiej nieprzychylnie odnosi się do szkół rolniczych, że naprawdę bardzo chętnie zawołałaby: „Precz ze szkołami rolniczemi". Znam fakt, że wychowankowi szkoły rolniczej nie udała się kiszonka w dołach, zasmrodził całe obejście przez jakiś błąd, czy niedopatrzenie. Wystarczyło tego drobiazgu, żeby być wykpionym i mocno osłabnąć w chęciach na przyszłość. Tego rodzaju przykładów dużo znam, ale nie miejsce na opowiadanie o nich.

Jest też pewna kategorja wychowanków, która zaczyna nie znosić życia na wsi, wyrywając się myślami za czemś innem, lżejszem, lepszem, niby odpowiedniejszem. Przez pobyt w szkole zrozumieli tylko jedno, że mogą porównywać stan życia na wsi i w mieście, uważają się za stworzonych do czegoś wyższego, nawet sądzą, że kilkunastomiesięczny pobyt w szkole dał im prawo i rozgrzeszenie do tego, by szukali kawałka chleba na jakiejś posadzie, nie mającej nic wspólnego z rolnictwem.

Choć nie jestem zwolennikiem trzymania siłą ludzi na roli i na wsi, ale ten typ wychowanków muszę z góry i mocno w cenie obniżyć i przypomnieć, że takie motylki, to tylko umieją z cudzych kwiatków soki spijać, że ani miasto, a tembardziej wieś niczego dobrego od nich nie może się spodziewać w postępie twórczym ku gospodarczej i kulturalnej przebudowie wsi.

Dużem niebezpieczeństwem dla młodego wychowanka bywa wir życia społecznego, a tembardziej politycznego, które go porywa całkowicie ze szkodą jego gospodarstwa przedewszystkiem. A przecież bardzo wykolejonym jest typ działacza, reformatora, uszczęśliwiacza innych, którego gospodarstwo własne jest w stanie opłakanym, odstraszającym, zacofanym albo zrujnowanym.

Długoby jeszcze można snuć przykłady na ten temat, ale musimy przejść do pewnych wskazówek i projektów.

Ażeby jak największy procent wychowanków szkół rolniczych nie zmarnował się, a przeciwnie, żeby z największym pożytkiem dla rodziny i społeczeństwa mógł pracować, trzeba; ażeby należycie się do niego ustosunkowały: **rodzina, instytucje społeczne, samorząd i państwo.** Dopóki tego nie będzie, dotąd tylko najsilniejsze jednostki z pośród wychowanków przedzierać się będą przez życie walecznie i docierać do celu.

Można i nadal, wprawdzie, pozostawiać wychowanków samym sobie, ale wtedy duży kapitał, jaki został za pośrednictwem szkoły w tej młodzieży złożony—nie będzie należycie procentował.

Coprawda, umiemy w Polsce popełniać takie niedorzeczności, że jednocześnie lamen-

tujemy na brak kapitałów gotówkowych, na wysokie procenty od nich, jako kredytów, a obok marnotrawimy kapitały złożone w nas samych pod postacią sił fizycznych i uzdolnień. Tych kapitałów nie oprocentowujemy zupełnie, choć one sięgają miljardów.

Żeby daleko nie szukać przykładów, spójrzmy na wychowanków szkół rolniczych. Przecież to kapitał, zasługujący na spożytkowanie. Najpierw swój udział wnieśli do niego **rodzice.** Pomijając wiele rzeczy innych, przecież rodzice dali rok czasu synowi lub córce, opłacili wpis, kaucję i utrzymanie w internacie szkolnym, koszta podróży, wycieczek, pomocy szkolnych, podręczników i t. p. Nie licząc czasu, bo to najtańsza w Polsce rzecz, rodzice wyłożyli gotówką najmnie- od 500 do 1000 zł.

To też nierozsądnie robią ci rodzice, którzy po takich wydatkach, nieumiejętnym stosunkiem do dobrych projektów i chęci dziecka zachowują się nieprzychylnie, a nawet wrogo.

Weźmy następnie samorządy, lub innych właścicieli szkół rolniczych. Przecież **Powiatowe Związki Komunalne**, Sejmiki co roku mniej lub więcej, ale łożą na utrzymanie szkół. Nie licząc kapitałów inwestycyjnych na wzniesienie szkoły i budynków gospodarskich, na ich rozszerzenie i remonty, trzeba co roku dawać na opał, światło, ordynarję i t. p. potrzeby, związane z istnieniem szkoły. Jedne sejmiki dają hojniej, inne skąpo i niedostatecznie, nie o to w tej chwili chodzi, ale moim zdaniem, nie powinny na tem swej roli kończyć, bo wtedy z góry skazywałyby część kapitałów swych na zmarnowanie lub bardzo niedostateczne spożytkowanie.

Państwo (rząd) w większości szkół płaci pensje nauczycielom, daje zapomogi na pomoce naukowe, nie mówiąc o pożyczkach i subsydjach na budowę szkół, które sięgają 75% kosztorysów. Dlatego również i dla państwa rzeczą nieobojętną, a wymagającą dalszej opieki i celowego kierownictwa jest sprawa pokierowania losem wychowanków szkół rolniczych.

Wreszcie **szkoła i nauczyciele.** Mają oni bodaj najważniejszy udział nad wychowaniem młodzieży rolniczej. I choć nauczyciele w szkołach rolniczych są zapracowani do niemożliwych granic i nie mają chwili wytchnienia, to jednak zawsze znaleźć winni tyle czasu i sił, żeby w dalszej drodze życia czuwać nad wychowankami swymi, kierując ich pracą w sposób odpowiedni i właściwy w nowej roli.

Z powyższego wynika, że rola rodziny, samorządu, państwa i szkoły nie powinna się kończyć na pobycie wychowanka w szkole.

Może wprawdzie być ktoś innego zdania i mówić, że już i tak dużo dano wychowankowi szkoły rolniczej w czasie jego pobytu w szkole, niech teraz robi z sobą, co chce, czyli, że można postąpić, jak ryba, która złoży ikrę i odpływa, a ikrą niech się Bóg opiekuje.

Ale zapytam, czy prócz strat z tego powodu, jakie ponoszą sami wychowankowie, niema jeszcze czegoś, co nas powinno skłonić do dalszej opieki?

Moim zdaniem jest to prosty i wyraźny interes.

Dalsza odpowiednia opieka, przystosowana do nowych warunków i nowej roli wychowanka leży w interesie samorządu, organizacyj społecznych, państwa i szkół.

Od tego zaczniemy nową pogawędkę za tydzień.

ALEKSANDER NIEDBALSKI
wychowawca i nauczyciel
w szkole rolniczej w Siedlcach
na Starej Wsi.

Do szkoły, do szkoły!

Koleżanki i Koledzy, co skierowało kroki nasze, aby pójś do szkoły?

Ileż to z nas musiało się borykać z trudnemi warunkami, które nie pozwalały na wstąpienie do szkoły.

Ale my młodzi—w nas siła.

Zapory stojące na naszej drodze łamiemy. Choć po gruzach i złomach, ale dobijamy do celu.

Do szkół wiodła nas siła niezwyciężona, chęć zdobycia światła, gdyż w nas tliła się iskierka wiedzy, zaczerpniętej z gazet i książek.

Ale nam to nie wystarczało, wstępując do szkoły, iskierka zamieniła się po całorocznej pracy nad sobą i przez wykłady naszych wychowawców w iskrę.

Obowiązkiem naszym rozniecać ją wśród naszych siół. Wsi naszej dziś potrzeba ludzi światłych i rozumnych, a pewna jestem, że i my możemy stanąć w ich szeregu.

Udzielajmy rad z swej wiedzy, a nie bądźmy zarozumialcami ni dumnemi. Od nas to wszystko powinno być z daleka, świećmy przykładem tym, w których te wady mają miejsce.

Mało mówmy — czyńmy dużo. Dzielnymi mamy być, do oświaty zachęcać, póki będziem żyć.

Opuszczając szkolne mury i ławy wracając na zagon czarny pod słomianą strzechę, starajmy się o to, by rodzice i wieś cała miała z nas pociechę. *Wl. Kotarska.*

Kilka słów z pokazu w Bielsku.

Dzień 29 października był dniem niebywałym w naszej okolicy. W dniu tym miano okazać owoc swej pracy całej masie ludzi, którzy mieli wydać swój sąd.

Lecz warunki nie dopisywały. Dzień dżdżysty, deszcz siekł raz poraz. Zimno przejmowało dreszczem.

Młodzież konkursowa nie zrażała się jednak niczem. Ruch był niezwykły, **a dzień ten różnił się od innych jakąś nową i świeższą energją,** bo w dniu tym urządzono pokaz eksponatów, nietylko konkursowych, lecz ogólno-gospodarskich. Każdy miał możność poszczycić się owocem swej pracy. Tu i owdzie pędzono bydlę, tu wieziono świnie, tam buraki, lub ziemniaki celem był Bielsk.

Przygotowania poczyniono, jak się patrzy. Zajęło się tem Okr. Tow. Rolnicze i Okr. Zw. Mł. W. Wynajęto na ten dzień remizę strażacką, oraz dom ludowy. I tam, w poszczególnych działach umieszczono eksponaty konkursowe i wszelkie inne okazy, które wydano pod ocenę.

Miło to naprawdę było patrzeć na pracę swych sąsiadów, znajomych i nieznajomych na współpracę braci-rodaków, na dorobek naszej kochanej Polski. Przywieziono tu różne robótki ręczne, wszelkie hafty, obruski, makatki, aż w oczach się mieniło.

Nie brakło i smakołyków, począwszy od razowego chleba, skończywszy na jeżu z piernika, na różnych winach, konfiturach, owocach, kwiatach, meblach ręcznej roboty, a tak pięknych, zachwycali się wszyscy. Szczególnie długo i uważnie przyglądał się temu wszystkiemu pan Starosta. Radość zapaliła się w jego oczach. Widać, jak rozumie rolę naszej pracy w rozwoju tej pracy na wsi.

Wyjął 50 zł. i dał właścicielowi mebli jako nagrodę.

Nie brakło drobiu: kur zielononóżek, karmazynów i innych gatunków — kaczek pekingów, gęsi, indyków, krów, koni i trzody chlewnej.

A najwięcej widać było szkołę rolniczą „Trzepowo". Jej to była praca widoczniejsza od innych, może więcej rodzima, wsiowa, wykazana w robótkach ręcznych, może bardziej zajmująca, a dużo więcej ciekawsza.

Ludzie przychodzili, oglądali, podziwiali, lub też krytykowali, jak się komu zdawało; każdy wydawał swój sąd.

Całość wystawy wyglądała wspaniale, wszystko było zrobione rozumnie tak, że odpowiadało całości.

Wkrótce nastąpiła chwila oczekiwana przez konkursistów, którą był egzamin. Inspektor P. R. przystępował z kolei do każdego konkursisty i zadawał różne pytania. Konkursiści mimo bojaźni odpowiadali śmiało. Niebrakło przy egzaminach i zdań dowcipnych, rzucanych przez Inspektora Szymborskiego, a nawet przez samych konkursistów.

Pokaz urządzony w Bielsku udał się świetnie, można było się dowiedzieć i przekonać, że ludzie w Polsce pracują nad ulepszeniem gospodarki oraz upiększeniem i uprzyjemnienia życia, co było widać w różnorodnych robótkach i wszelkich smakołykach przyrządzonych do domowego używania. Widać było, że ludzie takim pokazem się interesują, gdyż nie zważali na pogodę, która nie dopisywała i na przestrzeń, jaka dzieliła ich wioskę od miejsca wystawy. Zjechało się tu nasze koleżeństwo „Siewowe", aby zapoznać się z wynikami naszej pracy.

Wszystko to, co mi się podobało na pokazie w Bielsku, to przelałam na papier, aby podzielić się z koleżeństwem z całej Polski, lecz chociaż ogródkiem wspomnę i o tem, co mi się nie podobało.

Mianowicie: nie podobała mi się ta zacofana stara gadanina ludzi, co to zawsze chce zniszczyć wszystko co nowe, na nauce oparte, a postępowe; tak i w tym razie: „Na to urządzają te pokazy, aby przekonać się jakie ludzie mogą płacić podatki, i aby te podatki powiększyć i na co to i poco" — to się stale z tem można było spotkać.

Czyż to nie zacofany naród, czy ci ludzie rozumieją, co znaczą takie wystawy, czy ludzie tacy myślą o tem, aby swe dzieci wysłać po wiedzę rolniczą do szkół rolniczych— ależ nigdy; tacy ludzie to stare gaduły, nie rozumieją znaczenia oświaty, ci ludzie to wychowankowie ducha pańszczyźnianego, to starzy zacofańcy, którzy wiedzą, że ludzie oświeceni są i być muszą, lecz zdaje się im, że to nigdy nie oni nimi będą, ani ich dzieci.

Może już mało takich ludzi jest, jednak wyjątki się często spotyka.

Z rozpaczą wyznaje to, bo z takiemi rzeczami spotkałam się w czasie pokazu urządzonego w Bielsku.

Z radością patrzyło się na wszystko, co cieszyło swoim widokiem. Jednak ciekawił wielce każdego przebieg tej wystawy, ciekawiły każdego przyznane nagrody, któreto wreszcie nastąpiły i zostały odczytane, następnie rozdane.

Następnie rozdano nagrody i ludność rozeszła się do swych wiosek, niosąc w sercach radość, wdzięczność i uznanie tym, co zdobyli palmę zwycięstwa, wypracowaną w cięż-

kim trudzie i mozole, a teraz praca ta została nagrodzona czy to pieniędzmi, czy jakąś nagrodą materjalną, czy tylko nawet w postaci listu pochwalnego.

Scholastyka Kalinowska.

Konkursy w O.Z.M.W. Biała-Podlaska

Dnia 20 października został ukończony konkurs wychowu prosiąt okręgu Biała Podlaska.

Pierwszy rok dopiero prowadziliśmy konkurs, więc nic też dziwnego, że nasi konkursowicze znaleźli się w trudnem położeniu.

Trzeba było zmienić całkowicie warunki bytowania takiemu prosiakowi, a to przebudować chlewik, bo tamten zupełnie się nie nadawał, był zaciemny, za ciasny, lub za mały, bez wybiegu i podłogi, mokry stale — wiele więc trudu ponieśli nasi konkursowicze, nim możliwie, a nawet niektórzy, jak to zrobił kol. Mietek Bosacki z Błotkowa, wspaniale urządzili pomieszczenia dla swych prosiąt.

Mimo to konkurs doprowadzono do końca.

Niewielka tylko ilość młodych pionierów racjonalnej gospodarki (hodowli) odpadła, nie mogła odrazu podołać warunkom, jakie instrukcja przewiduje.

Wystawy odbyły się w Łomazach i Terespolu.

Do Łomaz przybyli konkursowicze z Kół Mł. W. Dokudów, Ortel-Książęcy i Łomazy.

Z rana już ruch był wielki, wcześnie przyjechali konkursowicze i zaczęli budować i umieszczać swe okazy.

Dzień był, jak zamówiony, piękny, ciepły, słoneczny, „pupilki" wygrzewały się na słońcu i szukały minerałów w ziemi.

To też publiczności z Łomaz i okolicy nie brakło, a każdy chwalił tak ładny wygląd prosiąt, w tak krótkim czasie wyhodowanych.

Komisja Sędziowska, w skład której wchodzili prezes O,T.O. i K.R. p. St. Wilczyński p. instr. Wych. Rol. M. Podolak, dr. wet. Piechotka i kol. Kulawiec po rozpatrzeniu wyników prac młodzieży, przyznała nagrody kol. kol. Rudzkiemu Hipolitowi nagr. I zespół z K.M.W. Łomazy, Janinie Heraczyńskiej nagr. II zespół z K. M. W. Łomazy, Jarmoszewiczowi Janowi nagr. I zespół z K. M. W. Dokudów, Zaniewskiemu Marcin. nagr. I zespół z K. M. W. Ortel-Książęcy.

Po odczytaniu nagrodzonych i przemówieniu o istocie konkursów rolnych wśród młodzieży p. M. Podolaka — wyruszyliśmy do Terespola, zabierając po drodze insp. Szeląga przedstawiciela Urzędu Woj. w Lublinie, który o nas nie zapomniał i do Białej przyjechał.

Już z daleka było widać, gdzie konkursowicze urządzali wystawę, bo tam ludu moc, rojno, a gwarno a nowe klatki z olbrzymiemi tablicami, wyjaśnieniami i obliczeniami przemawiają same za konkursowiczów. Widać, że konkursy potraktowano poważnie, ze zrozumieniem.

Zespół z Błotkowa w pełnym składzie w liczbie 7. Jak na posterunku stoją przy swych eksponatach, a p. inspektor Szeląg dusi ile może—egzamin nie na żarty, to też kol. Karolcia aż się zarumieniła od myślenia, a kolega Wacek Żuk wiecznie swawolny, że to już odpowiedział, to teraz na migi za plecami pokazuje. Ale nic z tego bo p. insp. Szeląg, co to wszędzie bywa na wystawach zna się na tem. A ostatecznie kol. Karolcia sama dobrze, a składnie egzamin zdała.

Po przeegzaminowaniu ,wszystkich konkursowiczów komisja Sędziowska przyznała nagrody: kol. Bosackiemu Mietkowi nagr. I, kol. Żukowi Wackowi II, kol. Tarasiakównie Karolinie III.

Nagrodę powiatową kołową przeznaczono dla Koła Mł. W. z Błotkowa w ilości 100 zł.

Miło wszystkim było patrzeć na dobre wyniki, jak na nasz okręg, który dopiero pierwszy krok postawił w tym kierunku. W roku przyszłym postaramy się dorównać pracą powiatom innym, więcej wyrobionym.

P. Szeląg odczytał wyniki prac i nagrodzonych, z przyjemnością podkreślił wartość prac młodzieży wogóle, a szczególnie naszego okręgu mimo, że w tak trudnych warunkach prowadzono i przy dłuższym braku opieki fachowej uznał za dobrą.

Józef Białkowski.

Doświadczenia nad tuczeniem gęsi.

Ukazała się nakładem Polskiego Towarzystwa Zootechnicznego praca pp. Jana Langiera i Tadeusza Kysiakiewicza p. t. „Doświadczenia nad tuczeniem gęsi".

Autorzy w sposób treściwy, jasny i przystępny opisują wszelkie szczegóły licznych stosunkowo i bardzo gruntownych doświadczeń pod względem pory roku, nadającej się najlepiej do tuczenia, wyrobu odpowiednich sztuk, t. j. ich rasy, wieka i t. p. sposobu, oraz czasu tuczenia, rodzajów karmy, sposobów jej przygotowania, oraz techniki uboju, wyników tuczenia rozmaitemi metodami i t. p.

Praca ta powinna zainteresować rolnika, dbałego o dobre rezultaty swej pracy. (TEROL).

O prolongatę spłaty kredytów rolniczych.

Agencja „Terol" dowiaduje się, iż w związku z zaniepokojeniem organizacyj rolniczych, spowodowanem ostatniemi ograniczeniami Banku Polskiego w zakresie kredytu rejestrowego pod zastaw zboża—odbyła się w tych dniach konferencja w Ministerstwie Rolnictwa z udziałem Pana Ministra Janty-Połczyńskiego.

Na konferencji tej poza sprawą kredytu rejestrowego omawiano również politykę prolongacyjną dla kredytów rolnych, o co od dłuższego czasu zabiegają przedstawiciele organizacyj rolniczych. (TEROL).

PRACE KOLEŻANEK.

KARANIE DZIECI

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY).

Przed paru dniami, przerzucając jedno z pism kobiecych („Prosta Droga“, organ Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet) spotkałam się z następującą wzmianką sformułowaną krótko i pobieżnie, która jednak na mnie zrobiła przygnębiające wrażenie: Pięcioletni chłopiec, ukarany cieleśnie przez matkę popełnił samobójstwo, wyskakując z 1 piętra na bruk.

Wypadek taki nie można uważać za coś wyjątkowego: spotykałam się nieraz z wybuchami straszliwej rozpaczy, próbami samobójstw, ucieczek z domu u dzieci bardziej wrażliwych, karanych zbyt ostro, a przedewszystkiem cieleśnie przez swych opiekunów.

Uważam więc za konieczne, żebyśmy, my młode, nad sprawą karania dzieci, a przedewszystkiem karą cielesną się zastanowiły.

Dziś, czy jutro stanie niejedna z nas przed pytaniem, które jej postawi już nie teorja, a życie, jak ma kierować, jak ma wychowywać własne dziecko.

I odpowiedzi odrazu nie znajdzie, o ile do tej poważnej roli wychowawczyni nie przygotowała się od szeregu lat.

To też dziś za pierwszy nasz obowiązek kobiecy uważam wgłębienie się w zagadnienia wychowawcze, zaznajomienie się z niemi, głębokie przemyślenie, dokładne zastanowienie się nad tą kwestją.

Sprawy wychowawcze są zbyt poważne, żeby je można było krótko i poprostu rozwiązać.

To też do wyrokowania w tej kwestji nie czuje się powołana.

Chciałam dziś jedynie przed koleżankami postawić mały odcinek tego zagadnienia, wypowiedzieć swój pogląd na kary cielesne — sprawę napozór błahą, a w gruncie rzeczy tak ważną i żywotną.

Istnieje naogół pogląd, że dziecko bez bicia, a zwłaszcza chłopak się nie wychowa.

System wychowawczy, oparty na biciu ma swoją tradycję wiekową, więc przez to wydaje się do niezwalczenia. Dziad był bity przez pradziada, ojciec przez dziadka, wobec czego syn musi być tak samo karany przez ojca.

Sprawa przedstawia się prosto i nieskomplikowanie: było tak przed laty i będzie teraz.

Mam jednak wrażenie, że wychowywanie dziecka powinno iść w tym kierunku, żeby wyrabiać w nim świadomość dobrego i złego. Są rzeczy, których nie powinno się robić dlatego, że jest to ze szkodą i krzywdą dla siebie, otoczenia dalszego, czy bliższego.

Dziecko musi zrozumieć, że tam się kończy granica jego wolności, gdzie się zaczyna krzywda innej osoby.

Ile jednak zużyje się czasu i cierpliwości, nim dziecko zrozumie, że nie może robić, co się podoba? Charakterystyczną cechą dzieci jest zamiłowanie do samowoli.

I na tem tle są największe ich wykroczenia. Zasadą w życiu jest, że kto popełnił błąd, musi go naprawić — kto dopuścił się krzywdy, musi ją wynagrodzić. Wychowywanie powinno iść w tym właśnie kierunku — nawet małe dziecko musi rozumieć, że zło, choćby najmniejsze, trzeba w życiu umieć naprawiać. Ale najpierw musi zrozumieć, że postąpiło źle.

„Niewolno ci tego robić“ — mówią opiekunowie, ale nie tłumaczą dlaczego.

Takie powiedzenie pcha dziecko do zrobienia właśnie tego, czego mu zabraniają. A potem dostaje „w skórę“ od matki, albo paskiem czy kijem od ojca.

Czy wina nie leży jednak po stronie rodziców, którzy nie wytłumaczyli łagodnie dlaczego zabraniają tej czy innej rzeczy.

Czy błąd, który popełnił, został przez to naprawiony.

Nie.

Ale za to — powiedzą inni — na przyszły raz tego nie zrobi.

Możliwe, ale jedynie z powodu uczucia strachu przed biciem, a nie z powodu świadomości, że rzeczywiście tego nie powinno się robić, bo to jest złe.

To też, gdy nikt tego widzieć nie będzie, użyje sobie tej niedozwolonej przyjemności, aż mu się uszy trząść będą.

Kary cielesne dla dzieci słabszych, wrażliwszych są wielekroć jednem z najstraszniejszych przeżyć, potęgują wrodzoną nerwowość,

u bojaźliwych z natury doprowadzają do uczynków gwałtownych, jak ucieczka z domu.

Ile jest takich wypadków, że chłopak, któremu z powodu jego nieuwagi krowy z pastwiska poszły w szkodę, opętany jakimś dzikim strachem przed gniewem i kijem ojcowskim uciekał z domu.

Czyż nie możnaby takiego chłopca inaczej ukarać, o ile tłumaczenia i napomnienia nicby nie pomogły?

U niektórych bardziej ambitnych dzieci tego rodzaju kary wywołują zupełnie odmienny skutek: bunt, upór, zacięcie się w sobie bądź robienie akurat na złość znowu tego samego.

U innych właśnie zabija się wrodzone poczucie własnej godności człowieczej, ambicji — robi się z niego typ bezwolny, bezwartościowy.

Tak więc widzimy, że w wielu wypadkach bicie dzieci nietylko nic dobrego nie przynosi, ale przeciwnie dużo złego.

Wiem, że dużo starszych pokiwa głową i powie „co tam smarkata wie".

A jednak mam wrażenie, że mamy prawo mieć swoje zdanie, swój pogląd.

Wiem, że jest trudno wcielać w życie piękne i szczytne ideje — ale od tego jesteśmy młode, żeby wierzyć, że nam się to uda.

W ciężkim i twardym trudzie codziennym zapomina się, że dziecko to jest wątła i delikatna roślinka, która, żeby wyrosła na zdrową i silną roślinę, musi być otoczona stałą i czułą opieką.

Matka kręci się przy robocie, której jest tyle, że wszystko aż z rąk wypada, a ziemia zdaje się z pod nóg ucieka—dziecko drepcze koło niej, napiera się tego czy innego, spódnicy się obłapia.

Matka zniecierpliwiona trzepnie porządnie dziecko, żeby się odczepiło.

Czy w takich warunkach można winić matkę?—ale czy należy winić dziecko?

Zło leży w trudnych warunkach społecznych, które nie dają dziecku tego, co powinno ono mieć: ciągłej i nieustannej opieki.

Mam wrażenie, że na ten temat możnaby dużo pisać, ale to przechodzi zakres mego artykułu, choć do tego zagadnienia jeszcze w „Siewie nie raz wrócimy.

Wypowiadam się przeciwko karaniu biciem dzieci, bo to niczego nie uczy, a dziecku krzywdę moralną czy fizyczną wyrządzić można (zwłaszcza, jak się wali kijem po głowie czy po grzbiecie).

Dziecko trzeba uświadamiać o różnicy pomiędzy złem, a dobrem, uczyć, co robić może, a czego niepowinien—i dlaczego.

O ile dopuści się do tego czy innego wykroczenia, niech je naprawi.

Jeśli już trzeba, niech będzie ukarany, ale mądrze, żeby kara łączyła się z przewinieniem, żeby z niego wynikała.

Dziecko łatwiej zrozumie argument słowa niż kija, o ile się będzie go wychowywać w poczuciu własnej godności, miłości bliźniego, a nie w uczuciu bojaźni przed karą.

Jak konia można włożyć do pracy, psa nauczyć posłuszeństwa—bez bicia — tem bardziej da się osiągnąć przy wychowywaniu człowieka dobre rezultaty, nie uciekając się do argumentu kija.

Halina Brzóskówna.

Między nami.

Zaczynamy więc gwarzyć między sobą.

Muszę przedewszystkiem podzielić się z koleżankami dobremi wiadomościami z naszej „dziewczyńskiej" pracy.

Konkurs robót ręcznych zainteresował wiele koteżanek.

Ruszyły do roboty prawie wszystkie województwa, a przedewszystkiem Lubelskie, Kieleckie, Warszawskie, Poleskie.

Doskonale się zorganizował pow. włodawski — rywalizuje z nim okręg Zw. Mł. W. w Białej Podlaskiej, który zgłosił 8 zespołów.

Dzielne koleżanki w Kole Mł. W. w Dokudowie zgłosiły 2 zespoły.

Brawo!

O.Z.M.W. w Płocku organizuje kurs dwudniowy wypieków świątecznych.

Dobrzeby było, żeby to przeprowadziły wszystkie okręgi.

Postaramy się w przyszłym numerze dać trochę przepisów przysmaków świątecznych, żeby pomóc koleżankom w kłopotliwem przygotowaniu wilji i świąt.

Zbyt mało koleżanek pisuje do naszego działu, dlatego trudno nam wiedzieć w Centrali, czy to, co dajemy, odpowiada ogółowi czy też nie.

A mamy przecież tyle dzielnych Kół i Koleżanek.

Nie wiem dlaczego milczy Koło w Gąsewie — przecież ma dużo do powiedzenia, bo dzielnie pracuje, dlaczego się więc swem dorobkiem nie podzieli.

Bardzo też liczymy na Koło w Dokudowie — myślę, że się na wspólny list do nas złoży, albo na jaki artykuł.

Oprócz tego chętnie będziem odpowiadać na pytania ze wszystkich dziedzin (odnoszących się jednak do naszych spraw) a więc oświatowe, gospodarcze — rady praktyczne, przepisy potraw itd.

Oczekujemy na listy, pytania, artykuły.

Sekcja Pracy Koleż. C. Z. M. W.

Naród może wychować mężów swoich — ale początek tkwi w rodzinie. Jaka atmosfera ścian domowych, takich wydaje synów kobieta polska (A. Górski—„Drogi własne).

Potrawy z sera

Placuszki z kartofli i sera.

Pół kg. odciśniętego sera i pół kg. gotowanych kartofli przepuszcza się przez maszynkę od mięsa, albo uciera się na misce. Dodaje się do tego 1 jajko, odpowiednią ilość mąki i soli i wyrabia się ciasto na stolnicy. Następnie się je rozwałkowuje na grubość 2 cm, wykrawa placuszki szklanką lub foremką i obrumienia je na tłuszczu z obu stron.

Grzybek z sera.

Równe ilości sera i mąki wyrabiać tak długo na stolnicy, aż się razem połączą i nie będzie żadnych grudek pod palcami. Posolić i upiec w brytwannie z rozpuszczonem masłem, a następnie dzielić ciasto na kawałki i podawać z kwaśną śmietaną.

Paluszki z sera.

Z pół kg. mąki, 3 dk. drożdży i kilku łyżek kwaśnej śmietany zarabia się rozczyn. Gdy ciasto dobrze się ruszy, dodajemy 1 kg. sera, 1 łyżkę topionego masła, 2 jajka i soli do smaku. Ciasto musi być tak gęste, żeby je można ubijać kopystką, skoro się bąbelki pokażą, stawia się ciasto w ciepłem miejscu i pozwala mu podrosnąć. Gdy to nastąpiło, wyrabia się z ciasta podłużne wałeczki, pozwala im znowu się ruszać, a następnie rozrywa się wałeczki na kawałki 1—2 palców i wypieka je w pływającym tłuszczu.

Serniki.

3 części sera, dobrze odciśniętego 1 część kartofli rozciera się na misce glinianej, żeby nie było grudek. Dodaje się 1 — 3 żółtek zależnie od ilości.

Z pozostałych białek bije się pianę, daje się ją do sera, dodaje mąki, niedużo byle ciasto nie przylegało do stolnicy. A następnie formuje niezbyt grube wałki, które trzeba przyklepać nożem i krajać w niewielkie kawałki. Wrzucać na gotującą, posoloną wodę, wyjmować, jak tylko wypłyną na wierzch. Podawać z masłem dobrze zrumienionem.

Ser do przekładańca.

Mając już przygotowane ciasto (drożdżowe, kruche czy inne) bierzemy się do szykowania sera. Uważać, żeby nie był kwaśny, ani krupkowaty, ani zbyt świeży. Wiercimy go porządnie w glinianej misce, żeby rozetrzeć wszystkie krupki. Następnie dodajemy kartofli (ugotowanych, ale już ostudzonych). W stosunku 1 części kartofli na 3 części sera i razem wiercimy na misce. Wbijamy żółtka (zależnie od ilości sera 2—6; im więcej, tem lepiej) dodajemy cukru do smaku, zapachów (cynamon, gwoździki — zupełnie miałkie), kawałek masła—masę dobrze mieszamy. Na końcu dodajemy ubitą na sztywno pianę z białek—b. delikatnie mieszając. Całą masę kładziemy na podpieczony trochę placek. Wstawiamy do gorącego pieca—ostrożnie, żeby nie opadło. Wyjmujemy, jak ser będzie zrumieniony.

Z życia i pracy Kół i Związków.

Hieronim Grajewski
Prezes K. Mł. W.
w Krasnoborkach
pow. Augustowski.

STAJMY DO WALKI Z KRYZYSEM

Posadziliśmy morwy przy drogach.

Przerabiamy gromadnie kursy im. Staszyca.

Po zakończeniu konkursów tegorocznych i po przygotowaniu pola pod przyszłe na rok 1931 wzięliśmy się szczerze, jak zwykle po zwycięstwie, do pracy. A że dużemi krokami zbliżała się zima, przeto postanowiliśmy skorzystać jeszcze z ciepłych dni jesiennych i urządzić święto „Sadzenia drzewek".

Zachęceni przez pisma i referaty o korzyściach z jedwabnictwa i zrozumiawszy znaczenie jego dla państwa wogóle a dla rolników w szczególności, postanowiliśmy dorzucić garść złota do skarbonki państwa przez zasadzenie morwy białej.

Drzewka trzyletnie w ilości 350 sztuk otrzymaliśmy z pobliskiego leśnictwa bezpłatnie, co oczywiście było nam na rękę.

Zaraz zabraliśmy się do sadzenia.

Dla lepszej pielęgnacji postanowiliśmy, aby każdy członek sadził na swojej posia-

dłości. W końcu listopada drzewka były już posadzone ku wielkiemu naszemu zadowoleniu, że my młodzi, sadząc drzewka morwowe, przyczyniamy się do podniesienia jedwabnictwa, a zatem do dobrobytu w kraju.

W tym miejscu wzywamy gorąco wszystkie Koła, aby się tą sprawą żywo zainteresowały.

Na wiosnę wysyłamy jednego kolegę na instruktorskie kursy jedwabnicze do Milanówka.

Dalszą naszą pracą, było urządzenie obchodu „Dwunastolecia Niepodległości Polski" i „Dziesięciolecia odparcia najazdu bolszewickiego".

Akurat wypadło to na zakończenie Tygodnia Zw. Młodzieży Wiejskiej, więc postanowiliśmy, aby wszystko wypadło jak najuroczyściej.

Na program złożyły się: referat o znaczeniu Niepodległości Polski, wygłoszony przez tutejszego kierownika szkoły p. Szulczewskiego, drugi referat „Odparcie najazdu bolszewickiego" wygłosił kierownik mleczarni p. Kierkel. Następnie żywy obraz pod tytułem „Polska", który był entuzjastycznie oklaskiwany przez publiczność, ściśle wypełniająca salę szkolną. Dalej szły deklamacje i śpiewy: kol. Grajewski Hieronim — „Mogiła Powstańców" kol. Stasia Żaromianka — „Pacierz za zmarłych" i kol. Wanda Grajewska — „Ta, co nie zginęła".

Odśpiewaliśmy łącznie ze Stowarzyszeniem Mł. Polskiej następujące pieśni: Boże coś Polskę, Nowe życie po niedoli, Myśmy przyszłością narodu i na zakończenie—„Rotę" Konopnickiej.

Wszystko udało się znakomicie.

Nadchodzące długie wieczory zimowe, postanowiliśmy również dobrze wykorzystać.

Poświęciliśmy je oświacie rolniczej, której brak zwłaszcza w obecnej dobie kryzysu gospodarczego w szerokiej masie rolników daje się dotkliwie odczuwać.

Wiemy przecież że: „Ziemia w Polsce nie chce rodzić, trzeba po niej z głową chodzić, by zaś z głową chodzić umieć, trzeba naukę rozumieć".

W myśl tego hasła wzięliśmy się do oświaty rolniczej prenumerując korespodencyjne kursy rolnicze niższe im. Staszyca.

Zbieramy się dwa razy na tydzień do sali szkolnej i tam pod kierunkiem jednego z kolegów, czytamy i przerabiamy je.

Muszę nadmienić, że jest to jeden z tanich i dobrych sposobów uczenia się rolnictwa, dostępny dla rolników, gdyż u siebie w domu, mogą kończyć, że się tak wyraże, szkoły rolnicze.

Radzę więc innym Kołom i tą sprawą zainteresować się, gdyż tylko przez oświatą rolniczą, będziemy mogli skutecznie zwalczyć obecny, ciężki kryzys gospodarczy, tak bardzo przygniatający rolnika.

Rzucam więc wezwanie do Kół i Związków, abyśmy także i my, młodzi, w walce z kryzysem gospodarczym, nie stali poza szeregami walczących, a czynnie w tej walce wzięliśmy udział, gdyż tylko mądre postanowienie całego społeczeństwa może tę biedę wyrzucić precz z kraju.

A więc do pracy! Cześć!

L. Małachowski
Prezes K. Mł. W.
w Górnicy
pow. Święciański.

MIELIŚMY GOŚCI Z REDUTY.

Cześć Wam koledzy!

Nasze Koło Młodzieży, choć pomału, a jednak wytrwale dąży naprzód.

Ubiegłej zimy były kursy ogólno-kształcące i kursy kroju i szycia, na które licznie i chętnie uczęszczano.

W ciągu roku członkowie przeczytali 232 książki. Prenumerują „Siew" a nawet codzienną gazetę „Unja".

Nie mówię już o przedstawieniach amatorskich, bo są na porządku dziennym, a z nich Koło czerpie dochody na opłacanie pism i nabywanie książek do bibljoteki.

Koło nasze wzięło udział w konkursach rolniczych, a nawet Bronisław Cydzik, młody jeszcze członek, został mistrzem buraczanym na powiat Święciański, bo ze stu metrów kwadratowych wyprodukował 1808 kg. buraków (korzeni). Michał Puzyrow, Jan Subocz i Antoni Bal otrzymali dyplomy i mniejsze nagrody za staranną pracę i wiadomości fachowe, oraz wyprodukowanie dobrych plonów.

Na następny rok przystąpiło do konkursu 33 osób. W roku bieżącym nie wszyscy wytrwali w konkursie, bo mniej niż połowa, to jednak na przyszły rok muszą wszyscy wytrwać.

Tylko koleżanki są zasmucone, że nikt nie raczył zainteresować się ich pracą; wszak i one miały zespół, ale zupełnie inny, bo „ogródków kwiatowych", które są niesłusznie zaniedbane przez miarodajne czynniki.

Wszak nie co innego jak tylko kwiaty wonne, różnobarwne, i zieleń człowieka zachęcają do życia, postępu, usposabiają dobrze do otoczenia. One to ozdabiają, napełniają radością i zadowoleniem duszę człowieka.

Straciliśmy na półtora roku trzech kolegów, gdyż poszli do wojska.

Wierzymy, że gdy wrócą do naszych szeregów, przyniosą nam wiedzę, której nam brak do pracy w naszym Kole dla dobra ukochanej Polski.

Niedawno mieliśmy gości z sąsiedniego Koła Młodzieży w Reducie, a którym jesteśmy serdecznie wdzięczni za odwiedzenie nas



Przysposobienie rolnicze K. M. W. w Górnicy

i przy tej sposobności chciałbym parę słów skreślić o naszych sąsiadach: Koło w Reducie jest bardzo ruchliwe, często robi przedstawienia, biorą udział w konkursach rolniczych, wysyłają delegatów na wszelkie zjazdy, zebrania. Trzeba zaznaczyć z wielkiem uznaniem, że rozpoczęli pracę i prowadzą dalej bez pomocy osób tak zwanych „uczonych".



Zespół teatralny K. M. W. w Górnicy.

Cześć wam koledzy! Wyście pokazali innym, że przy dobrych chęciach można wszystko zrobić bez pomocy osób postronnnych. Bądźcie i nadal wzorem i zachętą dla innych.

Czy wiesz, że już najwyższy czas, aby każde Koło zapłaciło zaległą prenumeratę za „Siew".

Czy pamiętasz i zdajesz sobie z tego sprawę, że jeden egzemplarz „Siewu" winien być prenumerowany na 10 członków Koła, aby w kilku grupach jednocześnie można było czytać i dyskutować nad Związkowemi sprawami?

Paula Zaleska
Trzepowianka
Słuch. Uniwersytetu
Lud. w Cekanowie
pow. Płock.

NA NOWE IDZIEMY TORY.

Tak wiele się dziś mówi o pięknie Młodej Wsi Polskiej, tak zaszczytne i wzniosłe czytamy artykuły o pracy i dążeniu ku lepszej doli rolnika, tak każdy się ubiega o tę wiedzę, o te światło dla ciemnych naszych chat.

I tu nasuwa się pytanie: Dlaczego, to dopiero dziś, tak młodzież garnie się do nauki, a nie czyniła tego dawniej.

Oto w krótkich stowach postaram się dać odpowiedź.

Jak wiemy, Polska nasza, ten kraj kochany, przez tyle lat dźwigał ciężkie kajdany, nałożone przez naszych sąsiadów.

Przodkowie nasi choć nieraz radziby rozłożyć elementarz i nauczyć się abecadła polkiego, to ciężka dyscyplina niewoli na to nie pozwalała. Przecież nieraz burzyła się krew w młodzieży Polskiej, zrywano po drogach napisy rosyjskie lub niemieckie, stawano oko w oko z wrogiem do walki, lecz jednostki podołać same nie mogły.

Wielu to dzielnych Polaków, zginęło w tajgach Sybiru za wiedzę niesioną do naszych chat wiejskich.

Wielu pożarły lochy więzienne za pacież i mowę polską, a wielu padło haniebną śmiercią sztyletów moskiewskich za pracę społeczną i tak ginęły setki ludzi dzielnych, którzy budzili, życie wolne, miłość ojczyzny— Polski i dążność do niepodległości.

A jak się czuła Wieś Polska w czasie niewoli. Oto tu właśnie chciałabym powiedzieć coś o życiu wieśniaków, którzy od dawnych wieków, przyzwyczajani do rozkazów pańskich i uważani zawsze jako najniższa warstwa w narodzie, pod knutem zaborców najbardziej odczuli niewolę i jej skutki. A za przykład przedstawię obrazek, często jeszcze spotykany nawet i obecnie na wsi, a w czasie niewoli, będący na codziennym porządku.

Ojciec — głowa całego domu, zmęczony całodzienną pracą, kiedy przyszedł wieczór, spożywszy wieczerzę, a nawet nie podziękowawszy Bogu za nią, brał czapkę i szedł do swego sąsiada. Tam byli już i inni.

Co oni tam robili?

Oto jeden z nich wyjmował karty, lub wyciągał butelkę wódki do późnej nocy, tracąc wszystkie pieniądze zdobyte krwawą pracą, „przepędzając czas".

Za ojcem szły w ślad dzieci i nic dziwnego, że często i teraz widzimy, jak młodzi chłopcy, wałęsają się po drodze całemi wieczorami, ukradkiem paląc papierosy i pijąc wódkę.

A czy nie lepiejby było, żeby ów ojciec wieczorem zimowym wziął gazetę pożyteczną do ręki, a tem samem dał lepszy przykład rodzinie?

O! napewno byłoby lepiej, a nawet bardzo dobrze.

Ale niestety!

Gospodarz ten czytać nie umie i niema go kto do tego namówić, niema mu kto wytłomaczyć i to jest właśnie ta ciemnota, która zasłania oczy wielu ludziom, żyjącym na wsi.

Lecz o dziwo! Dziś i wieś kładzie kres ciemnocie, a to tylko dzięki Wolnej i Niepodległej Polsce, w której już wszyscy mają wolne i równe prawa, w której mają otwartą, a nawet konieczną drogę do szkoły powszechnej, w której jest tyle szkół rolniczych, gdzie każdy rolnik może się uczyć w kierunku odpowiednim.

I choć dopiero mija 12 lat, jak Polska jest sama w sobie, a jak wiele, wiele już w niej zrobiono.

Bo przecież w wolnym państwie każdy obywatel ma swobodę, więc szeroko otwiera oczy i idzie ku światłu i postępowi.

A że to my, młodzież wiejska, to jest przeszło 65% ogółu mamy być tem fundamentem naszego kraju, więc z zapałem musimy się wziąć do pracy.

A w jaki sposób zabierzemy się do niej? Oto nie odrzucać od siebie pism pożytecznych nie zrażać się do żadnych wiejskich organizacji, nie bać się książki i pióra, ale, z chęcią i silną wolą stanąć oko w oko w twardej walce z ciemnotą.

I my, choć tak młodziutkie jeszcze nasze Koło, bo zaledwie kończy rok swego istnienia, **zrozumieliśmy naszą ideę,** poczuliśmy chęć do pracy społecznej i z zapałem wzięliśmy się do niej!

A na zebraniach naszych często było słychać „miłe dla uszu słowa".

„Miło jest uczyć się, chcemy zasięgnąć wiedzy, walczmy o lepszą dolę, zniszczymy ciemnotę w polskiej wsi naszej".

I oto wrota się nam otworzyły, powstało szerokie pole do pracy.

Po podsłuchaniu naszych rozmów, ukochany Prezes O.Z.M.W. kol. Dorobek, jakby z pod ziemi postawił nam na nogi Uniwersytet ludowy, niedzielny.

Dziś już korzystamy z niego, rzuciłyśmy dawne flirty i bezowocne pogawędki, odłożyłyśmy na później nasze zabawy, a co niedzielę o godz. 3 pp. zasiadamy na ławach szkolnych i tam z zeszytem i piórem w ręku słuchamy 5 lub 6 godz. wykładów, aby się uczyć, aby się hartować w znajomości pracy i obowiązków.

Z ukosa jeszcze patrzą niektórzy gospodarze na naszą Rodzinę, lecz lody są już przełamane, a nasza skromna i uboga wioska Cekanowo poszczycić się może na cały powiat płocki, że posiada pierwszy U.L N.

Ale powiedzieć „poszczycić się może" to mało, na „zaszczyt" musimy zasłużyć, więc z hasłem na ustach: „bo chcieć to móc" wytężymy tętno sił naszych, aby dojść do wytkniętego celu.

Zwracamy się do Was Koleżanki i Koledzy z apelem i prośbą, abyście nie wątpili na duchu, nie kryli się wokoło swych obejść lecz śmiało chodzili na zebrania i odczyty, śmiało brali się za pisma i książki pomocnicze (nie obawiajcie się, że zgniną zabawy, bo w zespołach gromadzkich one się same znajdą, a zapewne weselsze i lepsze) wszak musimy wiedzieć, że tylko książka w organizacjach i praca samokształceniowa przyniesie nam wiedzę, z którą polepszymy dobrobyt w kraju.

A więc: Dalej! Naprzód! i śmiało! a przypomną nam się słowa naszego wieszcza Mickiewicza: „Dalej bryło z posad świata, na nowe pchniemy cię tory, aż z zapleśniałej pozbywszy się kory, młodzieńcze przypomnisz lata".

I my Koleżanki i Koledzy szkół rolniczych nie żałujmy wiadomości nabytych w szkole, lecz uczmy innych, dokładajmy swoich sił do pracy społecznej, a bodźcem niech nam będzie hasło „Wiarą i Pracą" które nigdy nie schodziło z ust w czasie ławy szkolnej.

Sumień Roman

„Bolszewicy pod Warszawą“.

Warszawa 1930 — Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Cena 1.20 zł.

Jest to sztuka sceniczna, przedstawiająca pochód bolszewików na Warszawę w 1920 r. Akcja cała rozgrywa się w Serocku w kwaterze Naczelnego Wodza.

W Serocku widzimy obraz zetknięcia się bolszewików z ludnością, sądy doraźne nad spokojnym obywatelem i próby agitacji komunistycznej.

Kwatera Naczelnego Wodza daje nam obraz narad, rozkazów, meldunków i trosk o powodzenie akcji.

Utwór pod względem historycznym napisany jest wiernie. Widać, że autor czerpał z wiadomości źródłowych t. j. rozkazów i meldunków ówczesnych. Przytacza znany rozkaz z dnia 6 sierpnia o przegrupowaniu naszych sił bojowych.

Pod względem artystycznym autorowi udało się uchwycić doskonale gorące momenty tej wojny, dając akcję niezwykle żywą i pełną rozmachu.

Sztuka znakomicie nadaje się do zużytkowania jej w teatrzykach żołnierskich oraz ludowych jako dająca prawdziwy obraz wypadków i propagująca uznanie i kult dla bohaterów i poświęcenia żołnierza z 20 roku.

Z POLSKI I ŚWIATA

Sejm i Senat.

Dekretem Pana Prezydenta pierwsze zebranie Sejmu i Senatu zwołane będzie 9 grudnia.

Również 9 grudnia zbiera się Sejm Śląski.

Zrzeczenie się mandatów.

Marszałek Józef Piłsudski podpisał 2 grudnia dwa oświadczenia, mocą których zrzekł się mandatu uzyskanego do Sejmu i Senatu.

Precz z towarami sowieckiemi.

W Stanach Zjednoczonych został wydany zakaz przywozu towarów sowieckich do Ameryki.

Zarządzenie to wydała Ameryka na skutek niskich cen towarów sowieckich.

Komuniści u siebie sprzedają towary drogo i w małych ilościach, a resztę wysyłają zagranicę, by w ten sposób pokazać światu, jak u nich jest tanio.

Tragiczny wypadek.

Pod Olkiernikami w polu znaleźli dwaj chłopcy dwa zapalniki od granatów.

W czasie obracania zapalników w rękach, eksplodowały (wybuchły). Skutki wybuchu były fatalne: Kaziukowisowi w wieku 10 lat została oderwana ręka, drugi chłopiec Dubicki 14 lat również poniósł ciężkie uszkodzenie ciała. Obu odstawiono do szpitala.

Sprawdzian kultury.

Powszechnie znana jest zasada, że stopień kultury danego narodu mierzy się ilością mydła, który naród ten zużywy. Zasada ta w czasach nowszych uległa modernizacji— sprawdzianem kultury jest dzisiaj już nie mydło, lecz... aparat radjowy. Kraj o najwyższym odsetku abonentów jest uważany za stojący na najwyższym stopniu kultury.

I słusznie.

Bo radjo jest nietylko najtańszą rozrywką na świecie, ale i najpopularniejszym rozsadnikiem dóbr kulturalnych.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

Rozwiązanie Rozrywek Umysłowych z nr. 43.

Łamigłówka 1.

Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi.

Łamigłówka.

k	u	l	a
u	ł	a	n
l	a	s	y
a	n	y	ż

Dobre rozwiązania nadesłali kol. kol.: Scholastyka Kalinowska, Stanisław Pasierb, Jan Maciusowicz, Bolesław Berkowicz, Tatara Władysław, Andrzej Kalinowski, Ignacy Błojda, Józef Białkowski, Stanisław Grzeszczak, Stan Wojtalczyk, Józef Czekaj, Rafał Różycki, Jan Jezierski, Jan Stańczyk. Antoni Czekalski, Mieczysław Zarzecki, Ignacy Grzedziński, Marjan Krupski, Adam Kowalski, Józef Mańczak, Czesław Piotrowski, Anna Przyłęcka, Aleksander Szyszko.

Nagrody

kol. Scholastyka Kalinowska książkę p. t. „Zdrowie w chacie wiejskiej“.

Szarada.

(podana przez kol. Białkowskiego).

Drugie pierwsze mleko daje
A gosposia wściekle łaje
Bo jej miotłę czasem zje.
Drugie trzecie to we żniwa
Tak się liczy, często bywa,
Że aromat łąki śle.
Ci, co bliżej Karpat siedzą
Hurmem wszyscy odpowiedzą
Że się **czwarte** zowie „ne"
Całość chyba wszyscy wiedzą?

Łamigłówki.

(nadesłał kol. Rafał Różycki z Charbic Górnych).

r	a	o	t	g
t	k	u	z	a
w	a	g	t	a
r	a	r	t	t
a	r	a	a	a

Ułożyć litery tak, by można czytać pionowo i poziomo.

Łamigłówka.

(Wypracowała kol. Jadzia Ulanowska z Nowej Wsi).

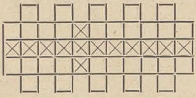
a	a	a	a
r	r	r	r
m	m	m	g
g	g	o	o

Ułożyć litery tak, aby można było czytać pionowo i poziomo.

Łamigłówka.

(wypracowała kol. Jadzia Ulanowska z Koła Mł. W. w Nowej-Wsi.

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11



Znaczenie wyrazów:

1) miara powierzchni,
2) narzędzie rolnicze,
3) inaczej choć,
4) postać z powieści Sienkiewicza,
5) imię męskie,
6) góra słynna z pisma świętego,
7) obelżywa nazwa dawana przez żydów,
8) miejscowość słynna z powstania 1831 r.,
9) zwierzę domowe w liczbie mnogiej,
10) gatunek dyni,
11) inaczej powtarza się.

W kolumnie krzyżykowej otrzymamy imię i nazwisko poety polskiego.

Rozwiązania z numeru bieżącego można nadsyłać do święta Trzech Króli.

HUMOR

Uczył uczeń nauczyciela.

Odpowiedz mi na pytanie: — jeśli na waszym stawie pływa siedem kaczek, a trzy dadzą nura, to ile zostanie?

— Proszę pana nauczyciela, kiedy my nie mamy kaczek.

— A co macie?

— Gęsi.

— No, to ile zostanie z siedmiu, jeśli trzy dadzą nura?

Siedem, panie profesorze, bo gęsi nie nurkują.

Pytał duży małego.

Słuchaj, malcze, czy w tym domu mieszka pan Rybka?

— Owszem — na pierwszem piętrze, ale nazywa się Karaś!

Ma słuch muzyczny.

Nauczyciel pyta ojca, który prosił, by syna uczył muzyki:

— A ma też wasz syn słuch?

— O, panie! On słuchu do roboty to nie ma; matka każe—on nie chce, ale do miski, to oha! jucha pierwsza, taki ma galanty słuch!

Czemużto przychodzisz tak późno do szkoły Edziu?

— Byłem potrzebny ojcu w domu, panie profesorze.

— Nie mógł się kim innym wyręczyć? — Nie. Wybił mnie.

Czemużto prima-ballerina klnie tak nieludzko w garderobie?

Wszakże dostała dziewięć bukietów! — Tak, ale kupiła dziesięć.

Dziadziuniu! Czy masz zęby? — Nie, dziecko! Straciłem wszystkie.

— To potrzymaj mój chleb ze szynką, a ja pogram w piłkę.

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. **Scholastyka Kalinowska.** Kilka słów z pokazu w Bielska idzie.

Napiszcie nam, koleżanko, jak wygląda u was praca oświatowa, teatralna i t. p.

Kol. **Dominik Szydłowski.** Feljeton kolegi umieścimy. Cześć.

Kol. **Helena Muszyńska.** Opis uczczenia dwunastolecia Niepodległości i dziesięciolecia cudu nad Wisłą w Drużbicach wydrukujemy w jednym z następnych numerów. Obsadzanie drzewami owocowemi dróg jest bardzo pożyteczne. Spotykamy już coraz częściej takie szpolery drzew owocowych przy drogach, obsadzonych gromadzkim wysiłkiem młodzieży wiejskiej.

Łączymy serdeczne pozdrowienia.

Kol. **H. Grajewski.** Artykuł Wasz umieścimy. Kwestja czytelnictwa jest bardzo ważna. Słusznie też kolega zabiera głos. Łączymy uścisk dłoni!

Kol. **Felinczak Jan.** Z artykułu Waszego skorzystamy nieco później. Cześć!

Kol. **Cz. Gawłowski.** Bardzo chętnie umieścimy w „Siewie" szereg artykułów — pogwarek o życiu organizacyjnem harcerstwa, opisy wycieczek, obozów itp. Łączymy serdeczne pozdrowienia.

Kol. **Jan Rydz.** Z artykułu kolegi niestety skorzystać nie możemy. W takiej formie jak napisaliście, kolego pisze się tylko listy. Może jednak napiszecie coś o życiu Koła, czy pracy na wsi, a bardzo chętnie umieścimy.

Przedpłata półroczna wraz z „Teatrem Ludowym" wynosi 6 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.

Ogłoszenia przyjmuje i udziela informacji Administracja Tel. 236-40.

Redaktor: *Romuald Tyczyński.* **Wydawca:** *Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej.*

Zakłady Graficzne „ARBOR" Warszawa, Solec 50. Tel. 221-92.